DZIŚ 12 STRON

Rok IV KATOWICE CZWARTEK 22 LUTEGO 1934 ROKU Nr. 53

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIEŁĘCKIEGO 8
TELEFON 346-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa, 11, tel. 26-94
SOSNOWIEC Będzinska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka 20
RYBNIK, Mikołaja Reja 6
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Pogrzeb króla-rycerza

Przedstawiciele całej Europy za żałobnym rydwanem

BRUKSELA, 21. 2. — Pogrzeb króla Alberta odbędzie się jutro, t. j. w czwartek przedpołudniem, w sposób bardzo uroczysty.

BRUKSELA, 21.2. Została ułożona lista delegacyj zagranicznych, które wezmą udział w pogrzebie króla Alberta.

Na czele delegacji Brazylji znajduje się gen. de Castro oraz ambasador Chermont, na czele delegacji francuskiej stoją prezydent Lebrun, premjer Doumergue, min. Barthou i marszałek Petain, na czele delegacji angielskiej książe Walji oraz feldmarszałek lord Allenby, włoskiej — następca tronu ks. Humberto oraz gen. Gloria, afgańskiej — szach Wali Khan, niemieckiej — dawny poseł niemiecki w Brukseli Keller, austrjackiej — poseł Moellwald, portugalskiej — minister de Matta, rumuńskiej — ks. Mikołaj, brat króla Karola, oraz minister Angelesco i gen. Mano, szwedzkiej — następca tronu ks. Gustaw Adolf i książe Karol, szwajcarskiej — min. Baroey, luksemburskiej — książe-małżonek Feliks Burboński i premjer Bech, meksykańskiej — ambasador Santos, holenderskiej — książe-małżonek holenderski, polskiej — gen. Daniel Konarzewski, bułgarskiej — król Borys i ks. Cyryl, duńskiej — następca tronu ks. Axel, łotewskiej — min. Salnais, egipskiej — poseł Ahmet-Pacha i kubańskiej — poseł Pattersony Janregny.

BRUKSELA, 21.2. — Poseł Rzplitej Polskiej min. Jackowski notyfikował rządowi belgijskiemu przybycie na pogrzeb króla Alberta generała dyw. Daniela Konarzewskiego, inspektora armji polskiej, w charakterze ambasadora nadzwyczajnego i przedstawiciela P. Prezydenta Rzeczypospolitej i armji polskiej.

Gen. Konarzewski oraz jego świta przybyli tu dziś o godz. 23.30. Są oni gośćmi dworu.

Reprezentacja armji francuskiej

PARYŻ, 21.2. — Na pogrzebie króla Alberta armja francuska reprezentowana będzie przez kompanję 16 batalјonu strzelców pieszych ze sztandarem, oddział strzelców morskich, oraz oddział lotników.

W skład delegacji oficerów wchodzą: gen. Weygand, wiceadmirał Durand-Viel, gen. Bares, gen. Breeard, gen. Serotalmeras i gen. Chardigny.

Przyjazd Paderewskiego

BRUKSELA, 21.2. — Z Paryża donoszą, iż do Brukseli przyjeżdża Ignacy Paderewski, celem wzięcia udziału w pogrzebie króla Alberta.

Wycofana z obiegu „Szara eminencja"

wciąż jeszcze wichrzy w koncernie Wspólnoty

Czas nareszcie skończyć z niemiecką mafją

Według uzyskanych przez nas informacyj jeden z głównych bohaterów głośnej afery Wspólnoty Interesów, generalny dyrektor Walter Tomalla nazywany powszechnie ida swej tajemniczej roli, jaką w tym koncernie odgrywał „szarą eminencją", po ucieczce do Niemiec zrzekł się w końcu pod naciskiem swego stanowiska i został wykreślony z rejestru handlowego, wraz z drubim dyrektorem aferzystą Rohdem wbrew krażącym pogłoskom nie wyjechał bynajmniej na „zasłużony" wypoczynek do Włoch, lecz osiedlił się w Gliwicach, gdzie odbiera raporty i udziela instrukcyj swoim zausznikom, którzy go tłumnie odwiedzają służbowemi samochodami koncernu.

Sytuacja jest naprawdę paradoksalna i przypomina żywo historję z dyrektorem Kallenbornem, który wydalony z granic Polski, kierował z Niemiec ruchem zakładów.

Wprawdzie dr. Tomalla, na którym ciąży nakaz aresztowania nie jest już więcej dyrektorem Wspólnoty Interesów jednak pozostawiona przezeń mafja zaufanych urzędników, traktuje go nadal jako takiego i donosi mu o wszystkiem oraz odbiera instrukcje.

Obecny zarząd Wspólnoty, składający się z samych Polaków powinien przystąpić nareszcie do demobilizacji wrogiego pogotowia niemieckiego w tem towarzystwie i wyrównać parytet sił, wynoszący w generalnej dyrekcji 70 : 30 na korzyść Niemców.

———:::oOo:::———

Dollfuss syt zemsty

Szubienice przestały skrzypieć

WIEDEŃ, 21.2. — Urzędowe Biuro Korespondencyjne opublikowało wiadomość, iż z dniem dzisiejszym sądy doraźne na terenie całej Austrji przestały działać.

Budżet Państwa w Senacie

Marszałek Senatu pan Raczkiewicz wyznaczył najbliższe plenarne posiedzenie Senatu na poniedziałk, 26 b. m. na godz. 3-cią popołudniu. Na porządku dziennym tego posiedzenia znajduje się referat generalny o budżecie państwa na rok 1934/35.

Obrady Senatu nad budżetem trwać będą w ciągu całego przyszłego tygodnia codziennie.

Fortancerki także będą ubezpieczone

Jak słychać, w najbliższych dniach ukaże się rozporządzenie, w myśl którego objęte będą przymusem ubezpieczenia na wypadek choroby, bezrobocia i t. d. w Ubezpieczalni Społecznej, również t. zw. fortancerki, zatrudnione we wszelkich lokalach rozrywkowych.

Zaliczone będą one do kategorji pracownic restauracyjno - kawiarnianych.

Nowi władcy Belgii



Król Belgów Leopold III i królowa Astrid.

Morderstwo polityczne

Polityk brazylijski ofiarą zbirów

PORTO ALEGRE, 21.2. — W Riwerze, pogranicznem miasteczku Urugwajskiem, został zamordowany podstępnie i w tajemniczy sposób jeden z najwybitniejszych przedstawicieli opozycji w Brazylji, dr. Waldemar Ripoll, który wraz z innymi opozycjonistami został skazany na wygnanie.

Cała niemal prasa brazylijska wyraża oburzenie spowodu tego ohydnego mordu.

Zastanówmy się trochę...

Echa tragicznych strzałów

Pan Prezydent Rzeczypospolitej postanowił złagodzić karę, orzeczoną przez sąd dla Juljana Blachowskiego, zabójcy dyrektora Zakładów Żyrardowskich, Gastona Köhlera.

Zamiast czterech lat. Blachowski odsiedzi w więzieniu „tylko" dwa lata.

Połowa kary została mu z mocy decyzji Głowy Państwa darowana. W dniu 27 kwietnia b. r. Julian Blachowski znajdzie się znów na wolności.

Ta wielkoduszna decyzja spowodowana została szeregiem okoliczności łagodzących, jak udział Blachowskiego w ruchu niepodległościowym, zsyłka na katorgę itp.

Nienaganne sprawowanie się Blachowskiego w więzieniu również zaważyło na postanowieniu złagodzenia mu kary.

Opinja publiczna skłonna jest jednak doszukiwać sie i innych motywów, jakie wpłynąć mogły na złagodzenie losu Blachowskiego.

Opinja publiczna od momentu, gdy padły strzały z ręki Blachowskiego — widziała w zabójstwie dyr. Köhlera nie zwykłą zbrodnię, jakich co chwila widzimy dokoła, niestety, poddostatkiem, lecz oceniła ten dramat jako spewnością brutalny lecz nieuchronny etap w walce, toczonej przez polski świat pracy z prowokacyjną postawą przedstawicieli obcego kapitału w Polsce.

Strzały Blachowskiego wstrząsnęły społeczeństwem. Otworzyły mu oczy na wiele rzeczy, które dotąd pozostawały w cieniu. Wywlokły na światło dzienne wszystkie nieprawości, łajdactwa i zbrodnie, uprawiane w Polsce bezkarnie na przestrzeni długich lat przez zagranicznych grasantów — z krzywdą dla interesów i godności Państwa i społeczeństwa polskiego.

Zabójca musiał ponieść karę. Poszedł do więzienia, aby ją od cierpieć.

Ale opinja publiczna nie napiętnowała go mianem mordercy. Polski świat pracy widział w Blachowskim jednego ze swych szeregowców, którego cierpliwość się wyczerpała...

Powie ktoś, że w osobie zabitego dyrektora, padł człowiek niewinny.. Wiemy, że tak nie było. Ale gdyby nawet — to czyż w walce padają — tylko winni?

Tragiczny czyn Blachowskiego nie był daremny, nie pozostał bez skutku.

Dziś już olbrzymia większość społeczeństwa na czele z miarodajnemi osobistościami spogląda na rolę obcego kapitału w Polsce i na jego działalność inaczej, trzeźwiej i odważniej, niż przed dwoma laty...

Jeśli tak jest, to tragiczne strzały na Mazowieckiej odegrały w tej zmianie bynajmniej nie ostatnią rolę.

I dlatego opinja publiczna z uczuciem głębokiego zadowolenia przyjęła wiadomość o decyzji Głowy Państwa.

Funt angielski spada
Dolar trzyma się ostro

Funt angielski, który przez parę dni oderwał się od dolara i dość wyraźnie zwyżkował, obecnie znów spada. Trudno w tej chwili powiedzieć, jaka będzie tendencja funta w najbliższym czasie.

Zaznaczyć przytem należy, że dolar od paru dni zachowuje zadziwiającą stałość i stoi wciąż powyżej urzędowego parytetu, gdyż mimo poważnego odpływu złota z Europy do Ameryki, popyt na dolary jest tak duży, że obniżka waluty amerykańskiej natrafia na poważne trudności.

Korona czeska, w porównaniu z ostatniemi kursami, nie wykazuje poważniejszych zmian.

Rozdział stypendjów studenckich
na wyższych uczelniach

Ministerstwo oświaty dokonało już rozdziału stydendjów dla studentów szkół wyższych w Polsce na rok akademicki 1933/34.

Ilość stypendjów wyniosła 1.151, co w porównaniu do ub. roku akademickiego wykazuje pewną nadwyżkę, w poprzednim bowiem roku przyznano 1.122,5 stypendjów.

Z ogólnego funduszu przeznaczonego na stypendja akademickie przyznano: na Uniwersytet Warszawski — 254.400 zł., Jagielloński — 175.200 zł., Jana Kazimierza — 162.000 zł., Stefana Batorego — 102.000 zł., Uniwersytet Poznański — 114.000 zł., Politechnikę Warszawska — 127.200 zł., Lwowska — 73.200 zł., Szkole Gł. Gosp. Wiejskiego w Warszawie — 31.200 zł., Akad. Górnicza w Krakowie — 24.000 zł., Akad. Medycyny Weter. we Lwowie — 15.600 zł., Akad. Stematologiczna w Warszawie — 14.400 zł., Akad. Sztuk Pięk. w Krakowie — 6.000 zł., i Akad. Sztuk Pieknych w Warszawie — 6.000 zł. Łączna suma przyznanych stypendjów dla wszystkich uczelni w Polsce wynosi: 1.105.200 zł. — Do sumy tej należy dodać 276.000 zł., pozostawionych do dyspozycji Ministra oświaty, oraz ponad 6.500 zł. pozostałych z ub. roku.

—:)✱(:—

Por. Jezierski przyznał się
Chciał zabić artystę Różyckiego

W tych dniach zostanie zakończone śledztwo w sprawie emerytowanego por. Norberta Jezierskiego, który z rewolwerem w ręku wtargnął za kulisy Teatru „Nowego" w Warszawie usiłując zastrzelić artystę dramatycznego Antoniego Różyckiego. Wszyscy świadkowie tej dramatycznej sceny zostali zbadani. Jezierski przyznaje się całkowicie do usiłowania zabójstwa.

W pierwszych dniach marca zostanie sporządzony akt oskarżenia; rozprawa sądowa odbędzie się przy drzwiach zamkniętych, z uwagi na drastyczne momenty dotyczące pożycia małżonków Jezierskich.

Wbrew krążącym pogłoskom Jezierski nie był poddawany badaniu psychjatrycznemu, gdyż normalne zachowanie się oskarżonego nie daje żadnych podstaw ku temu.

Jezierski, pomimo starań rodziny, pozostanie w areszcie śledczym do czasu rozprawy.

Olbrzymi Pałac Sowietów
stanie w Moskwie

MOSKWA, 21.2. — Został ostatecznie zaaprobowany projekt architektoniczny Pałacu Sowietów.

Pałac ten mieścić będzie wielką salę na 20 tysięcy osób oraz mniejszą salę na 6 tysięcy osób. Pałac, wraz z wzniesionym na szczycie posągiem Lenina, mieć będzie 415 metrów wysokości. Wysokość samego posągu wynosić będzie 80 metrów.

Prace wstępne przy budowie pałacu rozpoczęły się już w roku ubiegłym.

—:::✱:::—

Przeciążenie nauczycieli
63 uczniów - na jednego

Związek Nauczycieli Szkół Powszechnych opracował statystykę, wskazującą na niezwykłe przeciążenie pracą personelu nauczycielskiego.

Według danych Związku w bieżącym roku szkolnym przeciętnie przypada na każdego nauczyciela 63 uczniów, w czasie gdy jeszcze w roku 1929-30 przypadało 50 uczniów na jednego nauczyciela. Jest to skutek komasowania klas szkolnych i zwiększania listy godzin nauczania, przypadających na poszczególnych nauczycieli.

—:::oOo:::—

Pogoda

Zachmurzenie zmienne, umiarkowane lub niewielkie w dzielnicach północnych i środkowych, większe z zanikającemi gdzieniegdzie opadami na Podkarpaciu i w górach. Nocą umiarkowany mróz, w ciągu dnia temperatura w pobliżu zera. Umiarkowane wiatry północno-zachodnie i północne.

Poeta-analfabeta
Zgon niezwykłego Araba

PARYŻ, 21.2. W Mazuna, w zachodniej Oranji (Afryka Północna), zmarł, przeżywszy 65 lat, szeik Benhamamusz Hadż Milud. Był to poeta-improwizator, słynny w świecie muzułmańskim. Charakterystycznem jest to, że nie umiał on ani czytać, ani pisać i nigdy nie chadzał do szkół. Znał napamięć wszystkie stworzone przez siebie poematy i lubił je recytować publicznie. Nie pozostawił jednak po sobie żadnego ani drukowanego ani nawet pisanego tekstu. To, co stworzył, zabrał ze sobą do grobu.

—:::✱:::—

„Hojny" ofiarodawca
Rozdał miljon bezwartościowych banknotów

MEDJOLAN, 21.2. W jednym z lokalów nocnych Medjolanu niewiadomy gość zaczął nagle rozdawać banknoty zagraniczne.. W mgnieniu oka otaczający go tłum rozchwycił zaofiarowywane hojnie pieniądze, powodując zamieszanie, w trakcie którego ofiarodawca ulotnił się.

Dopiero później okazało się, że rozdane szczodrobliwie banknoty są bez wartości, gdyż chodziło tu o korony austrjackie z okresu wojny światowej.

Rozczarowani posiadacze banknotów obliczyli, że nieznany „dobroczyńca" rozdał około półtora miljona koron w bezwartościowych banknotach.

—:::oOo:::—

Dewaluacja Kč.
Zagraża naszemu eksportowi

W dniu 20 b. m. odbyło się posiedzenie zarządu Centralnego Związku Przemysłu Polskiego.

Wśród aktualnych zagadnień, jakie poruszono, omawiając sytuację poszczególnych dziedzin przemysłu. Wskazano między innemi na ewentualne ujemne następstwa, jakie w zakresie naszych obrotów handlowych z Czechosłowacją może wywołać dewaluacja korony czechosłowackiej. Centralny Związek Przemysłu Polskiego postanowił zbadać, jak to zagadnienie przedstawia sie na terenie przemysłu.

—:::oOo:::—

Goście estońscy
w Krakowie

KRAKÓW, 21.2. — Dziś rano pociągiem z Warszawy przybyła do Krakowa wycieczka estońska z prezydentem parlamentu estońskiego p. Einbundem na czele.

Słodycze z Polski

smakują zagranicznym podniebieniom

Zainteresowane organizacje gospodarcze zwróciły ostatnio baczniejszą uwagę na rozległe możliwości, zarysowujące się w dziedzinie wywozu polskich wyrobów cukierniczych — czekolady, czekoladek i cukierków.

Wywóz ten dotąd miał charakter całkowicie pionierski. Słodycze polskie eksportowano sporadycznie w mniejszych partjach do szeregu krajów, między innemi zaś do Stanów Zjednoczonych, Anglji, Francji i t. p.

Z uwagi jednak, że wyroby te znalazły chętnych odbiorców i zyskały duże uznanie dla swej doskonałej jakości, podjęte zostaną niebawem próby organizacji planowego i stałego eksportu zarówno do tych krajów, gdzie polskie wyroby cukiernicze znalazły już zbyt, jak i do innych europejskich oraz zamorskich.

Cukierki podrożeją

wskutek opodatkowania syropu ziemniaczanego

Ministerstwo Skarbu, w poszukiwaniu nowych źródeł dochodu dla Skarbu Państwa, rozpatruje obecnie projekt opodatkowania syropu ziemniaczanego, który ma być dość znacznie, jeżeli zważymy, iż Ministerstwo obiecuje sobie osiągnąć z tego źródła półtora miljona złotych rocznie.

Dla szerokiego ogółu sprawa ta nie jest obojętna, zważywszy, iż syrop ziemniaczany stosowany jest masowo przy fabrykacji cukierków wszelkiego rodzaju, a także wódek t. zw. gatunkowych. Do fabrykacji cukierków syrop kartoflany używany jest wraz z cukrem, w stosunku od 15 do 40 proc., w zależności od gatunku cukierków. Wprowadzenie opłaty skarbowej od syropu ziemniaczanego spowoduje podrożenie tego artykułu, co przy równoczesnem potanieniu cukru, zwłaszcza dla celów przemysłowych, zmusi fabrykantów do stosowania cukru w wyższym niż dotąd stosunku przy wyrobie cukierków. Rezultatem zaś tego będzie — podrożenie cukierków wszystkich rodzajów.

Syrop ziemniaczany opodatkowa-

Eksport z Łodzi

zmalał w styczniu

Na podstawie danych Izby Przemysłowo - Handlowej w Łodzi, eksport wyrobów włókienniczych i przędzy w ciągu m. stycznia r. b. wyniósł ogółem 219.901,4 kg., wartości 1.674.606,87 zł., wobec 292.050,44 kg., wartości 2.482.346,87 zł., wywiezionych w grudniu ub. r.

Spłoszony świętokradca

zbiegł

Z Bielska donoszą:

Ubiegłego rana między godz. 5 a 6-tą usiłował dokonać włamania przy pomocy podrobionych kluczy do kościoła parafjalnego w Bielsku przy pl. św. Mikołaja, nieujęty dotąd przestępca, który zdołał już nawet otworzyć żelazną bramę wiodącą do zakrystji, oraz dobierał się do wewnętrznych drzwi prowadzących do kościoła, lecz spłoszony zrezygnował z włamania i zbiegł.

Rozprawa

przeciwko bratu mordercy

Z Rybnika donoszą:

W dniu wczorajszym prokurator Sądu Okręgowego w Rybniku ukończył dochodzenie przeciwko Ferdynandowi Siwcowi, bratu straconego na szubienicy mordercy, Franciszka Siwca.

Ferdynand Siwiec oskarżony jest o udzielenie bratu pomocy w morderie na osobie posterunkowego Ś. p. Fojcika.

Akt oskarżenia już został doręczony, zaś akta sprawy przekazano wydziałowi zamiejscowemu Sądu Okręgowego, który wyznaczy termin rozprawy głównej.

Województwa płd. najwięcej

zakupują nawozów sztucznych

W roku ub. Państwowy Bank Rolny rozprowadził pomiędzy drobną własnością rolną 49.135 ton nawozów sztucznych, wartości 6.708 tys. zł., z czego w sezonie wiosennym sprzedano 22.447 ton i w sezonie jesiennym — 26.689 ton.

Najwięcej sprzedano nawozów fosforowych, a mianowicie 22 tys. ton i nawozów potasowych — 13 i pół tys. ton.

Na pierwszym planie pod względem zakupu nawozów sztucznych stoi województwo Śląskie, dalej idą województwa Lwowskie, Krakowskie, Tarnopolskie i Lubelskie.

Ze względu na niepomyślną sytuację w rolnictwie, sprzedaż nawozów sztucznych w roku ub. znacznie zmniejszyła się w porównaniu do roku poprzedniego.

:::oOo:::

Bank Polski

w roli kamienicznika

Wartość bilansowa nieruchomości Banku Polskiego wynosi 20 milj. złotych.

Bank Polski posiada 73 place, które stanowią oddzielne jednostki hipoteczne. Na 70 placach znajdują się 52 gmachy bankowe, 30 domów mieszkalnych, z których 12 na wspólnych placach. Pozostałe 3 place są niezabudowane. W budynkach bankowych jest 1.012 mieszkań.

Hulanka pana rejenta z Żyrardowa

za pieniądze skarbowe i klijentowskie

Sprawa rejenta Franciszka Bachańskiego, który wczoraj stanął przed sądem okręgowym w Warszawie, oskarżony o różne

nadużycia i malwersacje,

budzi zrozumiałe zainteresowanie, jeżeli zważymy, że p. Bachański przez długi czas sprawował czynności naczelnego sekretarza prezydjum sądu okręgowego w Warszawie, skąd otrzymał przed kilkunastu laty nominację na

rejenta w Żyrardowie,

a następnie objął kancelarję rejentalną w Grabowcu pod Zamościem.

Rejentura w Żyrardowie przynosiła Bachańskiemu

przeszło 4000 zł. miesięcznie.

Tem wymowniejszy jest tedy fakt, że akt oskarżenia zarzuca mu przywłaszczenia, fałszerstwa, działanie na szkodę skarbu państwa.

Tryb życia Bachańskiego o wiele przekraczał jego faktyczne możliwości finansowe. Żyrardowski rejent był znakomitym gościem wielu restauracyj i lokali rozrywkowych warszawskich, a rozrzutność jego słynna była nietylko wśród kelnerów, ale i między zwykłymi gośćmi, których rejent-hulaka ugaszczał, płacąc za wszystkich, nawet za przypadkowo spotkanych i nie znajomych sobie.

Hulanki te poważnie nadszarpnęły dochody Bachańskiego, a stały się początkiem końca jego karjery.

Jego kancelarja notarjalna była przytem istnem żerowiskiem różnych osób wykorzystujących słaby charakter rejenta. Kuzyn Bachańskiego Marjan Kowalski zatrudniony tam jako dependent, dopuszczał się

świadomego fałszowania

sprawozdań wpływów kasowych. Drugi dependent Henryk Czekajewski, upoważniony do podpisywania akt w zastępstwie rejenta pozwalał sobie nie tylko na nadużycia, ale nawet

zwykłe wymuszenia.

Zdemaskowany — musiał się usunąć, a niedobory powstałe z jego machinacyj pokrył Bachański z własnej kieszeni.

Już te fakty mocno nadszarpnęły nietylko pozycję ale i stan majątkowy rejetna. Gdy przytem zaangażował się on w różne

niefortunne przedsięwzięcia,

tracąc na tem tysiącami wpływy z dochodów kancelaryjnych. gdy wreszcie przeniesiono go z Żyrardowa do Grabowca, gdzie dochody kancelarji były niepomiernie mniejsze — Bachański znalazł się

w sytuacji bez wyjścia.

Na pokrycie strat wynikłych z poprzednich nieuczciwych posunięć — zabrakło już środków. W styczniu r. ub. izba skarbowa w Warszawie wniosła skargę do prokuratora obwiniając Bachańskiego o działanie na szkodę skarbu państwa. Jednocześnie z tem wpłynęła skarga Stanisławy Malec-kiej o przywłaszczenie przez rejenta

depozytu pieniężnego.

Bachańskiego uwięziono zaraz po ustaleniu przez wstępne dochodzenie słuszności stawianych mu zarzutów. W śledztwie wprawdzie rejent wyparł się winy, zasłaniając się osobą swego nie uczciwego kuzyna, Marjana Kowalskiego. Na wiadomość o aresztowaniu rejenta posypały się dalsze skargi, oskarżające go o przywłaszczenie depozytów klijentowskich. Akt oskarżenia wylicza

pięć wypadków takich

na ogólną sumę 7.000 zł. Nadto zarzuca Bachańskiemu przywłaszczenie opłat stemplowych na sumę 5.000 zł.

W toku przewodu Bachański przyznaje się do winy przywłaszczenia opłat stemplowych, natomiast co do depozytów twierdzi, że były to

pożyczki od których opłacał lichwiarskie procenty

i to od kilku już lat, co nawet popiera dowodami.

Bachańskiego który po zwolnieniu z rejentury w drodze dyscyplinarnej przesiedział rok w więzieniu, oskarża prok. Petrusiewicz.

Według opinji biegłych Bachański przywłaszczył sobie około 25.000 zł., ponadto zaś zdefraudował około 10 tysięcy zł. z depozytów.

Jeśli chodzi o poszkodowane osoby prywatne to przeważnie wchodziły w grę depozyty pieniężne, pozostawiane u rejenta Bachańskiego za namową jego narzeczonej a obecnie żony p. Wacławy Polaczkówny.

Do rozprawy powołano kilkunastu świadków, z których sąd część już przesłuchał.

Celem dokładnego ustalenia wysokości zdefraudowanych pieniędzy oraz okresu czasu, w których przywłaszczenie miało miejsce, sąd postanowił odroczyć sprawę do 3 marca r. b. dla dodatkowego zbadania przez biegłych buchalterów ksiąg notarjalnych

Suczka jako świadek

w apelacji rozstrzygnęła proces

Była sobie suczka „Mucha". Należała do p. Sawickiej, ale ta ją zdradziła i sprzedała za brzęczące srebrniki p. Kurantowi, który skolei odstąpił ją p. Gawrysiakowej.

„Mucha" nie znała się na tranzakcjach handlowych, myślała że dzieje jej się krzywda, więc — zniknęła.

Po pewnym czasie p. Gawrysiakowa spotkała w Saskim ogrodzie w Warszawie „Muchę" idącą w towarzystwie p. Sawickiej.

Wynikł wielki skandal, który zakończył się sprawą sądową przeciw p. Sawickiej o kradzież pieska.

Proces obfitował w silne momenty, gdyż „Mucha" wystąpiła w charakterze świadka.

Przewodniczący zapytał ją kogo woli, a obie przeciwniczki, przymilały się do psiny. P. Gawrysiakowa wołała „psi, psi, psi"", p. Sawicka zaś najczulszemi wyrazami przywoływała do siebie suczkę, „Mucha" pomachawszy ogonkiem w kierunku p. Gawrysiakowej poszła jednak do p. Sawickiej.

Sąd grodzki uznał jednak, że p. Sawicka powinna była psa oddać, skoro go już raz sprzedała i dlatego skazał ją na miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

W wydziale odwoławczym sądu okręgowego, zostały wydane wczoraj b. ciekawe motywy. Sąd biorąc pod uwagę, że suczka okazała większe zaufanie p. Sawickiej, postanowił oskarżoną uniewinnić, tem więcej, iż przewód sądowy nie dostarczył dowodu winy oskarżonej.

Syndykat polskich akcjonarjuszów Żyrardowa

do walki z bezczelnymi spekulantami z zarządu

W nierównej walce polskich akcjonarjuszy Żyrardowa z reprezentantami obcego kapitału następują pomyślne zwroty.

Komisja ekspertów, działająca z polecenia Sądu Handlowego przystąpiła już do prac nad rewizją ksiąg zakładów żyrardowskich, aby ustalić gdzie i w jaki sposób zaprzepaszczono olbrzymie, miljonowe sumy przepisane na rachunek strat. Materjał zebrany przez ekspertów posłuży jako podstawowy czynnik w rozprawie sądowej, jaka odbędzie się przeciwko dyrekcji Zakładów dn. 2 marca r. b. na skutek skargi, wniesionej przez polską grupę akcjonarjuszy.

Skarga zawiera m. in. punkt wielkiej doniosłości: żąda sekwestratora, t. j. zabezpieczenia pretensyj akcjonarjuszy polskich na majątku Zakładów Żyrardowskich.

Czy sąd przychyli się do tego żądania? Gdyby się to stało, gdyby gospodarka zakładów dostała się w nowe ręce, niechybnie dokonałoby się oczyszczenie bagniska żyrardowskiego — zarząd obecny zostałby pociągnięty do odpowiedzialności.

Czy sąd się przychyli do tego punktu skargi?

Nie było jeszcze precedensu, by podobne zabezpieczenie pretensyj spólnika uskuteczniano zapomocą sekwestratora w spółkach akcyjnych.

Ale czyż brak precedensu ma świadczyć, że po wieczne czasy spólnik anonimowy ma być pozbawiony tego jedynie w pewnych razach wskazanego środka obrony, którym jest natychmiastowy sekwestr?

Dlaczego tylko w stosunku do osoby fizycznej ma być ten rygor stosowany? Dlaczegóż spółka wielkokapitalistyczna, gdy jej się spodoba zniszczenie 20 proc. spólników, ma być uprzywilejowana i bezkarna?

Do ataku na zebraniach wystarczyło to luźne przedstawicielstwo polskiej grupy akcjonarjuszów, którem jest komitet grupy.

Gdy jednak dziś wynikła perspektywa długiej „wojny pozycyjnej", gdy nie o hałas na zebraniach i chwyty głosowania chodzi, lecz o metodyczną akcję i ew. zawarcie pokoju z przeciwnikiem, trzebaż ustanowić jakieś ciało o fizgjonomji, znanej w prawie handlowem.

Komitet, choćby się cieszył największem zaufaniem i powagą, nie jest żadną instytucją.

Więc prof. Młynarski zaproponował zebranym wczoraj w pięknej siedzibie Stowarzyszenia Kupców Polskich akcjonarjuszom żyrardowskim zawiązanie zrzeszenia — syndykatu — którego celem jest przeprowadzenie pewnego interesu. Takie związki dopuszcza art. 1842 kodeksu cywilnego.

Jest to forma „najtańsza" — wymaga jedynie jednego stempla za 5 złotych, daje natomiast możność postępowania gromadnego, powierzania swych interesów przedstawicielstwu.

Akcjonarjusze z entuzjazmem przyjęli projekt tego „syndykatu", opracowany przez mec. Lewandowskiego i natychmiast podpisywali się pod zbiorową deklaracją przystąpienia.

Akcjonarjusze nieobecni na wczorajszem zebraniu, otrzymają od swego komitetu zawiadomienie i szczegółowe wskazówki, co czynić (akcje złożyć z banku itd.), by podjętą walkę o swe prawa „polskiej mniejszości" na gruncie imć pp. Boussaców Żyrardowa — wygrać.

:)✱(:

Strajk w kop. „Polska" przerwany

wypłata zaległości zarobków zapewniona

Na skutek interwencji starosty katowickiego dr. Seidlera i naczelnika gminy Mała Dąbrówka, pana Rzepki, którzy skomunikowali się z robotnikami pozostającymi od kilku dni w podziemiach kopalni „Polska" strajkującymi mając przyrzeczoną wypłatę jednorazowej zapomogi gminy, zgodzili się wyjechać na powierzchnię.

Niezależnie od tego starosta dr. Seidler przyrzekł interwenjować u komis. demobilizacyjnego i inspektora pracy w kierunku zmuszenia dyrekcji do wypłaty zaległych zarobków.

Wypłacone robotnikom zasiłki z kasy gminnej dyrekcja kopalni będzie musiała zwrócić w ciągu 24 godzin.

Robotnicy mimo otrzymywania pożywienia przez cały czas głodowali.

„Skrzywdzony" dr. Goroll

dostał inne intratne stanowisko

Jak się dowiadujemy wypuszczony wczoraj z więzienia śledczego na wolną stopę za kaucją 30.000 zł. były dyrektor spółki akcyjnej „Wirek" i S-ki Akc. „Godula" dr. Goroll, który w czasie pobytu w więzieniu zrzekł się stanowiska, przechodzi po zakończeniu sprawy sądowej na stanowisko dyrektora kop. „Hohenzollern" pod Bytomiem, należącej do hr. Schaffgotscha, będącego również właścicielem S-ki Akc. „Godula" w Hebziu.

Dr. Goroll nie doznał więc „krzywdy".

Obałamucony Volksbundowiec

gęsto się tłumaczył

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj sprawę członka „Volksbundu" z Kończyc, Eryka Stysia, oskarżonego o fałszywe obwinienie naczelnika gminy Kończyce, Sitki.

Styś otrzymywał zapomogi i po upływie odpowiedniego czasokresu zapomoga uległa automatycznemu wstrzymaniu.

Styś, jako członek „Volksbundu", zwrócił się do biur „Volksbundu" w Katowicach, gdzie dano mu do podpisu zażalenie wystosowane do urzędu wojewódzkiego.

Ponieważ zażalenie to zawierało nieprawdziwe dane, Styś stanął w wyniku tego przed sądem.

Oskarżony twierdził, że został wprowadzony w błąd przez „Volksbund".

Po przesłuchaniu świadków, wobec okazanej skruchy, Styś został skazany na tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 2.

Z kulą w skroni

wlókł się 2 klm. do domu

Komisja kontrolna dyrekcji poczt i telegrafów z Krakowa, podczas kontroli agencji pocztowej w Krużlowej Wyżnej w powiecie nowosądeckim wykryła nadużycia, których dokonał kierownik agencji Jan Martuszewski.

Od dłuższego czasu przerabiał on przekazy pieniężne, opiewające na wyższą sumę w ten sposób, że wywabiał płynem cyfry, pozostawiając na przekazie jedynie drobną sumę, którą wypłacał, zatrzymując dla siebie różnicę.

Onegdaj, kiedy po wykryciu nadużyć przybył inspektor pocztowy opieczętował lokal i księgi, Martuszewski wziąwszy rewolwer służbowy udał się do odległego o dwa kilometry lasu w Korzennej i tam strzelił sobie w skroń.

Mimo bardzo ciężkiej rany Martuszewski dowlókł się jeszcze z kulą w głowie do swego domu, gdzie po przybyciu padł na ziemię bez przytomności, brocząc obficie krwią.

Bezdomni na... zamku Książęcym

Nawet tam ich dosięgła eksmisja

W obronie przed chłodem — bezdomni lokują się wszędzie, gdzie się tylko da.

Mieszkają już w lepiankach ziemnych, mieszkają w szałasach nieraz nawet... w ruinach starych zamków. M. in. zajęli oni ruiny zamku książąt Mazowieckich w Sochaczewie ale cóż! Władze wojewódzkie przystąpiły do porządkowania terenu ruin: bezdomnym wręczono nakazy eksmisyjne.

Nawet zamki książęce nie są dziś pewnem schroniskiem.

Coraz więcej

schorzałych prostytutek

Według danych urzędowych, w roku ub. zarejestrowano w Warszawie i na terenie województwa około 200 „początkujących" prostytutek czyli o 5.4 proc. więcej, jak w roku poprzednim. Z tej liczby przybyłych, stwierdzono kiłę u 53 dziewcząt a u 33 — rzeżączkę. Pozycje dostatecznie wymowne.

Groźny wybuch fosforu

w kop. „Ferdynand"

W laboratorjum chemicznem kopalni „Ferdynand" przy ul. Zamkowej w Katowicach miał miejsce wczoraj rano w czasie doświadczeń silny wybuch, który spowodował zapalenie się zapasu fosforu.

Dzięki przytomności umysłu znajdujących się tam pracowników, ogień stłumiono przy użyciu piasku.

Na szczęście wypadek ten nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

Pogrzeb

ś. p. gen. Rzadkowskiego

Wczoraj odbył się w Warszawie pogrzeb ś. p. Jana Rządkowskiego generała w stanie spoczynku b. dowódcy Legjonu Puławskiego, b. dowódcy dywizji litewsko - białoruskiej. Nabożeństwo żałobne w kościele garnizonowym odprawił ks. arcybiskup Ropp.

Po nabożeństwie żałobnem nastąpiło wyprowadzenie zwłok ś. p. gen. Jana Rządkowskiego na cmentarz wojskowy na Powązkach.

:::oOo:::

Przez nasze okienko

Jeden na tysiąc...

Takeśmy już przywykli do wszelkich nieszczęść, że obojętnie wzruszamy ramionami, gdy ktoś o nich mówi, takeśmy stępieli na wszelkie niedole, że z trudem zdobywamy się na odruch litości czy współczucia, takeśmy wreszcie sami przytłoczeni ciężarem trosk i kłopotów, że o cudzych — zapominamy tem chętniej, że nie mamy środków na ich usunięcie.

I — w tem morzu wzajemnej obojętności, wzajemnego nieufania sobie doszliśmy dziś już do takich granic, że gdy zdarzy się fakt *ludzkiej pomocy*, okazanej przez człowieka — człowiekowi — notujemy to z radością pod tytułem: „jeden na tysiąc".

Cała sprawa była napozór drobna: cóż może w istocie obchodzić dzisiaj kogo — licytacja? Rzecz zwykła i na porządku dziennym: dziś licytują mnie, jutro ciebie... Coprawda ta licytacja (za długi towarowe) miała zrujnować stary sklep kolonjalny na Krak. Przedmieściu a jego właściciela, człowieka już w bardzo podeszłym wieku pozbawić na starość i sklepu i chleba. Żeby sytuację uratować potrzeba było stosunkowo niewiele: zaledwie 600 zł. Sześćset złotych, żeby ocalić stary sklep, zatrudniający kilka osób personelu! Właściciel telefonował na wszystkie strony, prosił o pożyczkę — daremnie. Błagał wierzyciela o zwłokę — daremnie. Prosił komornika pro cownicy — bez skutku. Prawo bywa niekiedy bezlitosne, a wierzyciele — nieugięci.

Licytacja już, już miała się zacząć, gdy nagle zajechała przed sklep taksówka, wysiadł z niej pewien kupiec z ulicy Marszałkowskiej — wyjął z kieszeni 600 złotych wręczył bez słowa zdumionemu właścicielowi sklepu i... odjechał.

Jak się okazało — od jednego ze swoich klientów dowiedział się kupiec M. o nieszczęściu właściciela sklepu z Krak. Przedmieścia. Bez namysłu wziął pieniądze i zawiózł je, dając ot tak, na słowo, by je uratować od ruiny — *cudze przedsiębiorstwo*.

✱

...Sprawa była pozornie błaha. Tylko — licytacja 1 tylko — 600 złotych... Ale gdyby nie tak rzadka w dzisiejszych czasach uczynność — mielibyśmy w Warszawie o jeden sklep mniej a w rejestrze bezrobotnych — o pięciu więcej.. *Ten.*

:::o✱o:::

Nauczyciel

podpalacz

Na terenie szkoły powszechnej w Jeżewnicy pod Chełmnem wybuchł pożar, niszcząc zabudowania gospodarskie. M. in. spaliła się stodoła oraz znajdujące się w niej auto, będące własnością nauczyciela, Walentego Lancy.

Okoliczność, że spalone auto, przedstawiające wartość najwyżej 1 tysiąca zł. było ubezpieczone na kwotę 6 tys. zł., nasunęła władzom śledczym podejrzenie że ogień został podłożony i że podpalenie nastąpiło z chęci zysku asekuracyjnego. W związku z tem pod zarzutem podpalenia aresztowany został właściciel auta, nauczyciel Walenty Lanca.

Po bankructwie spółdzielni mieszkaniowych

nowe prądy w polityce budowlanej

Od roku już jesteśmy świadkami zasadniczego zwrotu w polityce budowlanej rządu, zwrotu polegającego na udzielaniu kredytu nie spółdzielniom, lecz

niemal wyłącznie jednostkom, budującym domy na własność.

Może ta zmiana wyda się niezrozumiałą dla fanatycznego zwolennika ruchu spółdzielczego — pojmie jednak jej słuszność każdy, kto wejrzy zbliska w nasze budownictwo spółdzielcze. Bo na jakichże podstawach było ono oparte i jakie skutki przyniosło?

Był czas, kiedy — za przykładem zresztą całej Europy powojennej — polityka rządu w Polsce nacechowana była aż nazbyt wyraźną tendencją

wyłączenia prywatnego kapitału z budownictwa,

a faworyzowania natomiast budownictwa, podjętego przez wszelkie organizacje o charakterze społecznym. Tendencja ta realnie ujawniała się w tem, iż rząd udzielał kredytów przedewszystkiem spółdzielniom budowlanym, samorządom i t. d., jednostkom prywatnym zaś w rzadkich tylko, wyjątkowych wypadkach.

Polityka ta wydała jaknajfatalniejsze skutki.

Spółdzielnie, zazwyczaj w tym celu w poszczególnych wypadkach powstające, lub dorywczo klecone przez ludzi nie mających z ruchem spółdzielczym nic wspólnego,

budowały drogo i... z rozmachem.

przeważnie mieszkania duże, luksusowe. Nierzadko przytem do takiej spółdzielni wkradła się spekulacja, której znakomicie sprzyjała okoliczność, iż popierający ów ruch budowlany Bank Gospodarstwa Krajowego, finansował domy spółdzielcze niemal całkowicie, pokrywając do 90-ciu proc. koszt budowy.

Nic dziwnego, że w tych warunkach — w Warszawie i we wszystkich większych miastach — domy wyrastać poczęły jak grzyby po deszczu. Powstawały całe nowe dzielnice, gustowne, nowoczesne — a jednak mało pożyteczne, gdyż głodu mieszkaniowego, tego najdotkliwiej odczuwanego — w sferach robotniczych i drobno-urzędniczych, nie zaspokajały

skutkiem drożyzny swych mieszkań i niedostosowania ich do potrzeb ludzi tej sfery.

Co gorsza — okazało się, że ciężarom przyjętym w związku z taką budową, sprostać nie są wstanie ani spółdzielnie, ani zosobna żaden z ich członków. Początkowo radzono sobie w ten sposób, że mieszkania podnajmowano osobom postronnym za wygórowanym czynszem, gdy jednak kryzys przetrzebił szeregi amatorów tych drogich, luksusowych mieszkań —

nastąpiło załamanie na całej linji.

Najpierw przestawał wywiązywać się ze swych zobowiązań wobec spółdzielni jeden i drugi udziałowiec, a ponieważ — w myśl statutu większości spółdzielni — za zaciągnięty w Banku Gospodarstwa Krajowego dług hipoteczny wszyscy udziałowcy odpowiadają solidarnie, przeto nie chcąc czy nie mogąc płacić zaległych rat za niewypłacalnych towarzyszów,

wszyscy członkowie spółdzielni solidarnie... przestawali płacić.

Wszystko to spowodowało, że już przed rokiem rząd — po takich doświadczeniach — poddał gruntownej rewizji swą dotychczasową politykę w dziedzinie budownictwa i dziś bądź to popiera budownictwo prywatne, bądź też sam organizuje specjalne związki, którym powierza

budowę domów mieszkalnych przedewszystkiem dla sfer niezamożnych,

a więc robotników i niższych funkcjonarjuszów państwowych.

Równocześnie z tem postanowiono obecnie zlikwidować system solidarnej odpowiedzialności udziałowców spółdzielni wobec Banku Gosp. Krajowego i odtąd każdy udziałowiec odpowiadać będzie wobec BGK. tylko za siebie samego, co umożliwi przekazywanie poszczególnym udziałowcom ich mieszkań na wyłączną własność.

Zamierzenia kół rządowych w dziedzinie masowej budowy tanich a praktycznych mieszkań dla klasy niezamożnej,

ulec mają natychmiastowemu wykonaniu.

Już w tym roku stolica, a kto wie czy nie i inne większe miasta w państwie otrzymają pierwszą partję takich mieszkań, w postaci czy to małych domków jednorodzinnych, czy też wielkich domów wielomieszkaniowych.

Dla Pań i Panów

O fraku, smokingu i żakiecie

Kiedy i jak je używać winien mężczyzna

Zarówno frak jak i smoking, są strojami wytwornemi, na które — w dzisiejszych zwłaszcza czasach — nie każdy pozwolić sobie może ze względu na ich znaczną stosunkowo cenę a małą użyteczność. Oba te bowiem rodzaje ubioru męskiego używane są rzadko, w specjalnych tylko okazjach, a wymagają one również szeregu dodatków, nie mających zastosowania przy innej odzieży. Jeżeli mimo to poświęcić zamierzamy frakowi i smokingowi nieco uwagi, to właśnie spowodu tego ich specjalnego zastosowania.

Kiedy wkładamy frak, a kiedy smoking?

Frak jest strojem o charakterze wysoce uroczystym, a zatem stosuje się go tylko w bardzo wyjątkowych momentach. Obowiązuje przedewszystkiem na wielkich audjencjach u najwyższych dygnitarzy państwowych, na wytwornych bankietach i na balach reprezentacyjnych. Z reguły nie używa się go za dnia, a tylko wieczorem i w nocy. Wyjątek stanowią tylko wyżej wspomniane audjencje. Istniejący u nas zwyczaj używania fraka do ślubu, odbywającego się w porze przedpołudniowej, jest niewłaściwy, gdyż w tym wypadku przywdziewa się zawsze żakiet. Wyjątku w tym względzie nie stanowi nawet pan młody.

W zastosowaniu stroju frakowego istnieją pewne odchylenia, w zależności od tego, gdzie frak ma być użyty i przez kogo.

Czarna kamizelka przy fraku obowiązuje na audjencjach, na uroczystościach o charakterze poważnym, jak wielkie reprezentacyjne koncerty, uroczyste widowiska teatralne i t. d. Kamizelki białej używa się do fraka na balach, ślubach, weselach, bankietach wieczornych, wytwornych dancingach towarzyskich i t. d., jeżeli chodzi o mężczyznę w wieku niezbyt podeszłym. Starsi panowie winni i w tych wypadkach używać raczej kamizelki czarnej. Buciki: we wszystkich wypadkach czarne półbuciki lakierki, z wyjątkiem tylko balów i wielkich zabaw tanecznych, gdzie stosowniejsze są specjalne męskie pantofelki lekkie, wygodniejsze do tańca.

Uzupełnieniem stroju frakowego są: biała koszula z grubym, mocno sztywnym gorsem bez zakładek, spiętym sprzodu na dwie spineczki o łebkach jasnych i z mankietami pojedyńczemi sztywnemi, spiętemi również spinkami możliwie jasnemi (najlepiej, jeżeli spinki do mankietów i do gorsu tworzą tak zw. garnitur). Kołnierzyk sztywny pojedyńczy z załamanemi na przodzie końcami. Krawat motylek do wiązania ręcznego, biały jedwabny. Skarpetki czarne z cienkiego jedwabiu. W górnej kieszonce fraka — chusteczka jedwabna, biała lub kremowa, bez wszelkich deseni lub szlaków kolorowych. Rękawiczki białe ze skórki, t. zw. glace, używane są tylko w orszaku ślubnym; poza tem przestały być modne.

Smoking jest strojem od fraka mniej uroczystym i dlatego stosować go można w wypadkach o wiele liczniejszych. Nie używa się jednak smokinga na audjencjach, na ślubach, weselach, na wytwornych balach reprezentacyjnych, a bezwarunkowo nie wkłada się tego stroju za dnia, lecz dopiero w porze późno - popołudniowej i wieczorem. Z powodzeniem da się użyć smoking: na wieczornych koncertach, premjerach teatralnych, na mniejszych balach, na większych zebraniach towarzyskich także w domach prywatnych, na dancingach, rautach, na wytwornych przyjęciach o charakterze nieuroczystym, w wielkich klubach i kasynach.

Uzupełnienie stroju smokingowego stanowią: kamizelka zawsze czarna, jak u fraka, koszula i kołnierzyk takie same, jak przy fraku, lecz z gorsem i mankietami spinanemi na spinki o ciemnych lub nawet czarnych łebkach, krawat jedwabny do wiązania ręcznie obowiązkowo czarny, skarpetki czarne z dozwolonym lekkim deseniem w ciemne prążki, półbuciki lakierki czarne. Rękawiczki zupełnie zbędne. Chusteczka w kieszonce— jak przy fraku.

Zrozumiałą jest rzeczą, że ani we fraku, ani w smokingu nie należy ukazywać się na ulicy, choćby to była pora letnia. W orszaku ślubnym, gdzie mężczyźni znajdują się w strojach frakowych, można obejść się bez wierzchniego okrycia tylko o tyle, o ile chodzi o przejście ze świątyni do powozu zamkniętego. Jako okrycia wierzchnie przy stroju frakowym jedynie stosowane są futra i palta czarne, jako zaś nakrycie głowy— czarny melonik, a w orszaku ślubnym cylinder. Przy stroju smokingowym dobrze jest również przestrzegać o ile możności tego szczegółu.

Trzecim rodzajem uroczystego stroju męskiego jest t. zw. żakiet: naturalnie czarny, podobnie jak i kamizelka. Spodnie natomiast musza być tu „sztuczkowe", to znaczy szare w ciemniejsze prążki, szersze lub węższe — w zależności od mody. Do żakietu używa się również koszuli białej, lecz z gorsem niesztywnym, zato ze sztywnemi mankietami, kołnierzyka takiego samego jak przy fraku i smokingu, krawata „plastrona" jedwabnego o ciemnych deseniach, skarpetek ciemnych szarych w spokojne prążki, półbucików czarnych lakierków i ewentualnie getrów w kolorze szarym lub piaskowym. W kieszonce górnej chusteczka biała ze spokojnym szlaczkiem. W tym stroju można ukazać się również na ulicy bez wierzchniego okrycia, lecz w takim razie jako nakrycie głowy może być użyty tylko czarny melonik (cylinder tylko w orszaku ślubnym przed południem lub na uroczystym pogrzebie), rękawiczki skórkowe ciemno-bronzowe, najlepiej trzymane w ręce i — co jest wyjątkiem — wytworna, ciemna laska z gałką.

Żakietu używa się: na ślubach w porze przedpołudniowej, na wszelkich audjencjach, na bardziej uroczystych zebraniach i posiedzeniach, na pierwszych wizytach lub wogóle wizytach o charakterze urzędowym, w teatrze, na koncertach, na bankietach w porze południowej, na wyścigach konnych i wreszcie na uroczystych pogrzebach. Nigdy nie używa się żakietu na zabawach tanecznych.

Dodatek humorystyczny

NOWY RAJ

I rzekł Bóg Ojciec, muskając w zadumie długą siwą brodę:

— Jakże piękny był ów raj, którym założył wówczas w Azji Środkowej (inni powiadają coprawda, że na Kaukazie). Ze zło temi łaniami, różnobarwnemi go łąbkami i przepiórkami o małych czubkach na głowie. A owe wspaniałe drzewa owocowe, obok których umieściłem tabliczkę z napisem: „Zrywanie owoców surowo wzbronione". Wszystko było takie piękne, drogi posypane żwirem, a przez cały tydzień trwała niedziela. Jaka szkoda, że ta hołota wszystko mi popsuła!

W takich myślach i wspomnieniach pogrążeń był Pan Bóg. Rzekł wreszcie do siebie:

— Teraz zrobie sobie nowy raj, ale tym razem umieszczę go gwoli ostrożności bardziej na uboczu.

I wyciągnął swą ambrozyjską dłoń nad niezmierzonemi wodami oceanu i oto wynurzyła sie z toni wielka wyspa z błękitnemi górami i wysokiemi skałami, pokryta lasami z drzew kamforowych. W dolinach krzewiły sie bujnie rośliny aromatyczne. Banany, ananasy i winogrona były soczyste i dojrzałe, a między drzewami przemykały zwierzęta o bujnej, gęstej sierści. Na stokach górskich połyskiwały żyły szczerego złota.

Gdy już wszystko było gotowe Bóg Ojciec rozpostarł nad wyspą przecudną jutrzenkę i wokoło wszystkich wybrzeży Nowego Raju fale głosiły chwałę Pana. Jak ongi przyjrzał się Bóg swemu dziełu i spodobało mu sie ono.

Po dwóch dniach koło wschodnich wybrzeży wyspy przepływała angielska kanonierka „Arrogant". Komendant kapitan Buller poznał, że ma przed sobą nowy ląd, wysiadł na brzeg, zatknął flagę „Union Jack" i nazwał wyspę „Queen Marys Land".

Jednocześnie u zachodnich wybrzeży płynął parowiec francuski „Bossuet", wiozący do Valparaiso zespół kabaretowy. Kapitan zobaczył, że ma przed sobą nowy ląd, zatknął chorągiew trójkolorową i nazwał wyspę „Ile de la Fraternite".

✶

Trybunał rozjemczy — Ultimatum. — Atak gazów trujących. — Druty kolczaste. —Granaty ręczne. — Rowy strzeleckie. — 14 punktów. — Ogień huraganowy. — Blokada. — Jugosławja. — Karabiny maszynowe. — Kwatera generalna. —Miny pływające. — Spekulanci. — Tanki. — Kapusta. — Spartakiści. — Wszy. — Korespondenci wojenni. — Karty chlebowe. — Atak powietrzny. — Koszule papierowe. — Łodzie podwodne. — Szubienice. — Grypa hiszpańska.

✶

— A niech to licho porwie! — zawołał Bóg cierpliwość moja przebrała się; cała planeta musi zczeznąć, oszpeca mi tylko wszechświat.

I w straszliwym gniewie uniósł zaciśniętą pięść nad małą bronzową trzeszczącą i cuchnącą kulą.

Aliści nie opuścił jej, wsunął jeno spowrotem rece do kieszeni, a mina jego złagodniała:

— Nie — rzekł do siebie — nie znieszcze jej. Szkoda byłoby motylków.

Historja szkocka

Leslie kochał Małgorzatę Pinkie. Upewniwszy się o jej wzajemności, udał się do ojca ukochanej, by nawiązać niezbędne rokowania.

Przyszły teść zasiadł z gościem przy stole i czekał na propozycję, do której go córka uprzednio przygotowała.

— Jestem kawalerem, — rozpoczął Lieslie, — mogę robić co mi się podoba, mogę wracać późno do domu, nikt mi nie czyni wymówek. Będzie pan musiał, mr. Pinkie, dać wiele pieniędzy, by mnie skłonić do ożenku.

— Owszem, — odparł gospodarz, — ale i małżeństwo ma swe rozkosze, w którem Bóg obdarzył mnie takim skarbem jak Małgorzata; dla mnie przedstawia ona wartość dziesięciu tysięcy funtów.

— Być może, ale przypuszczam, że dla pozbycia się takiego skarbu każdy ojciec zgodzi się ponieść choćby największe ofiary. Moją wolność szacuję conajmniej na 12 tysięcy funtów. Zatem dopłaci mi pan jeszcze 2 tysięce.

— Niedawno temu wydaliśmy bankiet na cześć lorda majora. Dygnitarz ten wyraził się, że oczy Małgorzaty to dwa szafiry. Jeśli policzymy jeden szafir 1.500 funtów, to jeszcze mnie się będzie należało 1.000 funtów.

— Podobno do młodego należy cały świat. Myślę, że świat ma conajmniej wartość tysiąca i dziesięciu funtów. Niech mi więc pan da Małgorzatę i dopłaci dziesięć funtów

— Niech pan weźmie Małgorzatę razem z jej złotemi zębami. Na ostatnie imieniny dałem jej wstawić dziesięć złotych koron po jednym funcie każda.

— Jesteśmy skwitowani.

Ojciec i syn

Pan Nuchim Hamerstein cieszył się w swoim rodzinnym Pułtusku opinją pobożnego i wielce czcigodnego człowieka. Dom jego był wzorem cnotliwości i słynął w okolicy niemal jak dom świętego cadyka.

Kiedy najstarszy syn Hamersztajna, Symcha, skończył 18 lat, ojciec postanowił wysłać go do Warszawy, ażeby chłopiec zobaczył stolicę.

Nowe środowisko, w jakiem nagle znalazł się Symcha wpłynęło na niego demoralizująco.

Po pierwszym tygodniu zgolił kruczy zarost, przywdział europejski strój i przestał chodzić do bóżnicy.

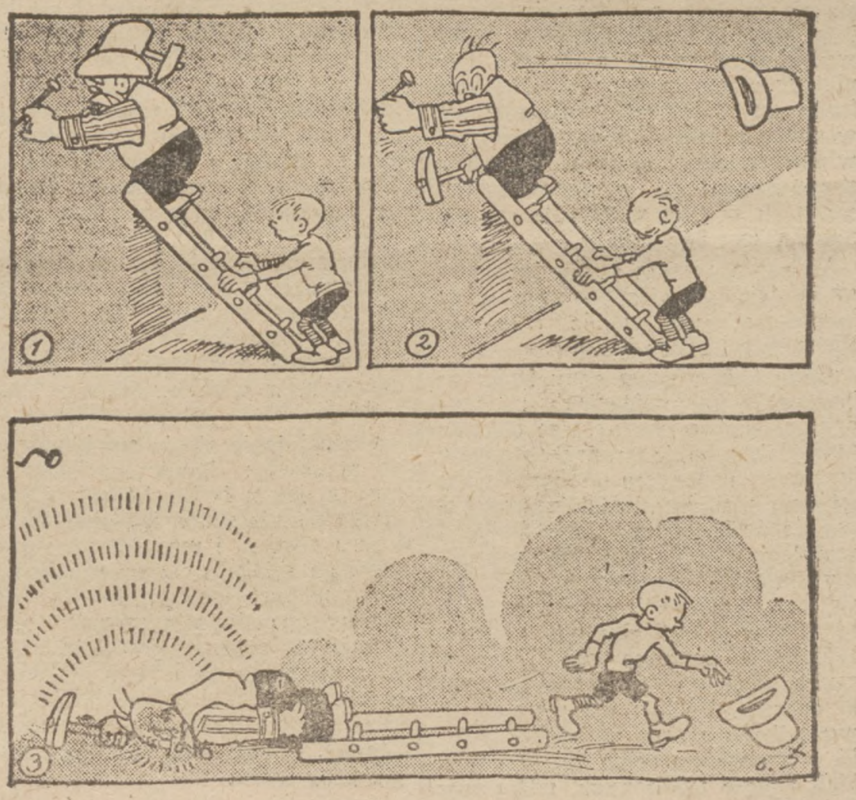
Powiadomiony przez znajomych o występnem prowadzeniu się syna ojciec, przyjechał niezwłocznie do Warszawy i załamał ręce na widok wyrodnego potomka:

— Coś ty z siebie zrobił? — zawołał zrozpaczony. — Jak ty wyglądasz? Ty, syn Nuchima Hamerszajna! Mój Boże, co ludzie powiedzą?!

Gdy ojciec ochłonął z pierwszego wrażenia, wziął chłopca na stronę, by porozmawiać z nim w cztery oczy:

Trudno! Właściwie to jest moja wina, to ja ciebie wysłałem do Warszawy, za to mnie Bóg skarał! Ale powiedz mi jedno: modlić się pewnie już zapomniałeś, jeść trefne, pewnie już jesz, ale czy jesteś przynajmniej jeszcze obrzezany?

Ildefons Kopytko



i jego pełen dobrych chęci pomocnik

KURACJA.

Do wybitnego lekarza, specjalisty chorób skórnych, zgłosił się pacjent z prowincji, żaląc się na wypadanie włosów. Lekarz zapisał maść, którą polecił smarować głowę.

— Niech pan co tydzień przysyła mi trochę wyczesanych włosów, a ja, po zbadaniu, podam sposób dalszego leczenia.

Kuracja ciągnęła się przez kilka miesięcy.

Pacjent regularnie przesyłał włosy i otrzymywał odpowiedzi.

Pewnego razu otrzymuje doktór list tej treści:

„Wielce szanowny Panie Doktorze! Przesyłam kilka włosów. Niestety, nie mogę dalej kontynuować kuracji, gdyż załączone włosy są ostatnie, jakie miałem na głowie".

HIGH LIFE

Pani hrabina wśród nocy wezwała doktora. Wkrótce lekarz zjawia się w sypialni.

— Pani hrabina mnie wzywała?

— Tak doktorze, dostałam przed godziną silnego ataku kaszlu... Żanetko— zwraca się chora do pokojówki — niechno Żanetka zakaszle panu doktorowi tak jak ja przedtem!

KRYTERJUM

Ośmioletni Boluś był bardzo grzeczny, więc w nagrodę rodzice zabrali go do teatru na operę. Boluś przygląda się akcji z zainteresowaniem, ale biedny niewiele rozumie. W pewnej chwili pyta, wskazując na dyrygenta i na śpiewaczkę:

— Dlaczego ten pan bije tę panią?

— Nie bije, kochanie, — tłumaczy tatuś — to dyrektor orkiestry dyrektor nie bije.

— Nie bije? — powtarza Boluś — A w takim razie dlaczego ona krzyczy?

DZIECKO SALONU

Do państwa Podgardlaków przyszli w odwiedziny znajomi. Gospodyni pragnie im zaprezentować swą najmłodszą pociechę.

— Franuś! — woła w stronę sąsiedniego pokoju. — Chodźno tutaj przywitać się grzecznie z państwem!

— G...no! — rozlega się piskliwy głos malca.

Pani Podgardlakowa zwraca się z zakłopotaniem do gości:

— Niech się państwo nie gniewają. On już z natury taki nieśmiały!

ŁADNA HISTORJA

W „Ziemiańskiej" spotyka się dwóch znajomych:

— Panie Sołowiejczyk, co słychać?, Już pana nie widziałem chyba ze dwa lata...

— Tak, żyję się.

— Co pan teraz robi?

— Jeśli mam powiedzieć, to nic. Chodzę bez posady.

— Od dawna?

— Już od dwóch lat.

— No to co pan robi przez cały dzień?

SAVOIR VIVRE

Państwo Kapulkin siedzą w Ziemiańskiej przy stoliku.

Pan Kapulkin przelewa kawę ze szklanki na spodek i z miną wyrażającą błogie zadowolenie zabiera się do picia.

— Kuba — zwraca mu uwagę małżonka — dlaczego nie pijesz ze szklanki, tylko z podstawki?

— Ze szklanki? — oburza się pan Kapulkin. — Żebym sobie może jeszcze wybił oko łyżeczką.

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

Sędzia: — Oskarżony, zamordował pan cztery osoby!... Co pan ma na swoje usprawiedliwienie?

Oskarżony: — No... mogłem przecież zamordować nieć..

Dodatek ilustracyjny



Zrujnowane pociskami armatniemi wnętrze mieszkania po tragicznych dniach rewolucji w Austrji.



Tragiczna góra. Szczyt t. zw. Pic du Bon Dieu, z którego runął król Albert w czasie samotnej wycieczki.



Mieszkańcy Brukseli gorączkowo czytają na ulicy szczegóły tragicznego zgonu króla Alberta.



Bawiący od kilku dni w Polsce uczestnicy wycieczki estońskiej, którzy przybyli do nas pod przewodnictwem byłego naczelnika państwa Einbunda, zwiedzają obecnie Kraków.



W całej Belgji panuje żałoba po śmierci tragicznej króla Alberta. Na ulicach miast wszędzie widnieją żałobne chorągwie.

Dodatek kobiecy

W obronie prawa do pracy

Niejednokrotnie już zabierałyśmy głos w obronie prawa kobiety do pracy. Przyszły bowiem czasy, w których ani kwalifikacje zawodowe, ani zdolności, ani nawet rzeczywista konieczność materjalna nie wystarczają i trzeba bronić i dowodzić tego tak zdawałoby się prostego i ludzkiego prawa.

Ileż to razy słyszymy tak pozornie na pierwszy rzut oka „przekonywujące" argumenty, np. w Polsce jest 400 tys. bezrobotnych, zredukować 400 tys. pracujących kobiet i kwestja skończona.

Nikt jednak z tych krótkowzrocznych proroków nie zastanawia się ile wówczas rodzin znalazłoby się bez środków do życia, tworząc szeregi nowych bezrobotnych.

Inni, bardziej przewidujący, ostrze swych wywodów kieruje przeciwko pracownicom umysłowym, nieszczęsnym biuralistkom zwłaszcza. I znów powtarza się ten sam argument, który nie tak dawno czytaliśmy w liście „Niebezrobotnego", zamieszczonym na szpaltach naszego pisma.

A mianowicie: Wystarczy usunąć 10 proc. ogółu pracujących w Polsce kobiet, właśnie owych „upudrowanych (jakby ten puder był naj większą zbrodnią) aniołków biurowych" by za jednym zamachem przekreślić wyraz „bezrobocie" w naszym kraju.

Tak tylko że ów reformator zapomniał o jednym małym szczególiku, że wśród 400 tysięcznej rzeszy bezrobotnych są murarze, piekarze, robotnicy niewykwalifikowani, często analfabeci — czy zamierza posadzić ich przy biurkach na miejsce zredukowanych urzędniczek, sam bowiem zastrzega się przed myślą redukcji pracowniczek innych zawodów jak praczki, szwaczki, służące i t. p.

Jakże to pogodzić i jakże brać na serjo takie wywody? Ale one istnieją i co gorsze, mogą niezastanawiającym się „zamydlić oczy".

Dlatego też kobiety postanowiły bronić swych praw do pracy na o wiele poważniejszych i najbardziej nadających się ku temu terenach — związków zawodowych. Dotychczas w organizacjach tych, zwłaszcza w ich zarządach kobiety brały nie wielki udział. Wszak po pracy zawodowej czekał na nie jeszcze dom, nie było więc poprostu czasu. Ale chwila obecna zmusza do znalezienia te go czasu.

Organizację skupiającą przedewszystkiem pracownice biurowe, przemysłowe, handlowe jest „Unja Związków zawodowych pracowników umysłowych", przy której powstał Wydział Kobiecy. Związki wchodzące w skład Unji tworzą sekcje kobiece, których delegatki wchodzą do Wydziału.

Dotychczas uczyniło to już 13 związków m. in. pracowników handlowych, przemysłowych i biurowych, Banku Polskiego, Banku Rolnego, pracowników ubezpieczeniowych, kartelowych i t. d. W toku jest podobna akcja szeregu innych związków, należących do Unji pracowników umysłowych.

Zadaniem Wydziału kobiecego, który powstał z inicjatywy posł. E. Waśniewskiej, jest nietylko obrona dotychczasowych placówek pracy kobiecej, lecz organizowanie nowych i przygotowywanie do nich kandydatek, badanie warunków pracy i t. p.

Wydział ściśle współdziała z Instytutem Oświaty Pracowniczej, który organizuje szereg kursów w zawodach mało wyzyskanych, gdzie mogą być jeszcze możliwości znalezienia pracy lub w nowych, które tworzą czasy bieżące.

Pozatem rozsyłana jest ciekawa ankieta o pracy kobiet, której odpowiedzi dostarczą niewątpliwie poważnych materjałów do odtworzenia warunków i poglądów kobiet pracujących.

W ten sposób Wydział kobiecy Unji Związków Zawodowych rozpoczął realną i nader pożyteczną swą działalność, dążąc do zapobieżenia klęsce bezrobocia nie drogą redukcji, lecz wynajdywania nowych źródeł pracy.

Sylwetki Kobiet zasłużonych

S. p. prof. dr. Zofja Daszyńska-Golińska

Nauka polska, a z nią i świat kobiecy poniósł bolesną stratę ze zgonem znakomitej uczonej i czynnej publicystki i działaczki społecznej, prof. dr. Zofji Daszyńskiej-Golińskiej, zmarłej w ubiegłym tygodniu w Warszawie, jak o tem pokrótce doniósł już nasz dziennik.

Dr. Zofja Daszyńska-Golińska była w Polsce pionierką wiedzy gospodarczo - społecznej tak bardzo nam potrzebnej, którą szerzyła u nas jeszcze za czasów niewoli jak i w wolnej już ojczyźnie.

Suchy, cyfrowy materjał nauko wy umiała ta wielka uczona opromienić i ożywić miłością człowieka, odczuciem jego bólu i potrzeb, zrozumieniem doli i niedoli ludu pracującego, warunków jego bytu. Tym to zagadnieniom poświęcona była znaczna ilość jej prac naukowych, odczytów, artykułów.

Zofja Poznańska, takie bowiem było panieńskie nazwisko uczonej, studja wyższe ukończyła na uniwersytecie w Zürichu (Szwajcarja), gdzie wyszła zamąż za studenta, Feliksa Daszyńskiego, który jednak w 2 lata później zmarł.

Po powrocie do kraju zamieszkała w Warszawie, zostaje jednak aresztowana przez władze rosyjskie i skazana na wysiedlenie z granic Kongresówki.

Czas jakiś pracuje w Niemczech, gdzie proponują jej nawet katedrę na jednym z uniwersytetów. Tęsknota za krajem powoduje jednak jej osiedlenie się w Krakowie. Tam też wychodzi po raz drugi zamąż za prof. przyrody, dr. Stanisława Golińskiego.

Pracuje jako prelegentka, publicystka, wydaje swe dzieła naukowe, poświęca się z zapałem walce z alkoholizmem.

Podczas wojny jest kierowniczką biura Prac Ekonomicznych Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.), pracuje w Lidze kobiet.

W 1918 r. przybywa do Warszawy, obejmuje stanowisko referentki w ministerstwie pracy i opieki społecznej, z którego następnie dobrowolnie ustępuje, nie mogąc pogodzić go z obowiązkami profesorskiemi na Wolnej Wszechnicy Polskiej. Na tym posterunku pozostaje do ostatnich dni swego życia.

Poza pracą naukową czynna w szeregu organizacyj, ogólnych i kobiecych, znajduje czas na sprawy rodzinne i towarzyskie, na pod róże, udział w kongresach krajowych i zagranicznych. Ogrom dokonanej pracy zawdzięcza swym niepospolitym zdolnościom i przedziwnej umiejętności użycia czasu.

Trudno wprost uwierzyć, by kobieta w jednej osobie mogła pogodzić obowiązki i czynności uczonej autorki, dziennikarki, redaktorki, profesorki, prelegentki i pracownicy społecznej. A liczba wydanych drukiem jej prac naukowych wynosi 71.

Świat kobiecy tedy ze szczerym żalem żegna tę niezmordowaną pracownicę, która opuściła jego szeregi i z uznaniem wspomina zasłużone imię uczonej.

—:)✶(:—

„Chemja miła i łatwa dla użytku pań"

Zabiegi „upiększające" dawniej i dziś

Dużo się dziś mówi i wyrzeka na „upiększanie się" współczesnych pań, lub jak to się także nazywa na „poprawianie natury".

Zapominamy jednak, że kobiety od najdawniejszych lat stosowały różne upiększające środki i we wszystkich epokach, począwszy od starożytności, dbały o swój wygląd przy pomocy przeróżnych zabiegów.

Tak np. w grobowcu Fi-Khi, księżniczki egipskiej, która zmarła w Tebach na 2 000 lat przed Chrystusem, znaleziono niezliczoną ilość przeróżnych maści upiększających i przyborów tualetowych.

Paznokcie u rąk i nóg malowały już sobie piękne Greczynki.

I kobiety wieków średnich stosowały różne zabiegi dla zachowania urody, oraz znosiły rozmaite wymagania mody.

Jeszcze za Ludwika XIV we Francji dźwigały one na głowach przeróżne misterne uczesania, które wśród 100 innych nazw nosiły np. miano — bo eści serca, pasterki, a nawet kapusty.

W tym też czasie istniały już zakłady odpowiadające naszym instytutom piękności oraz podręcznik kosmetyki pt. „Chemja miła i łatwa dla użytku pań".

Autorka tej książki, p. Marie Meurdrac była niewiastą biegłą w ówczesnej chemji, ale obce jej też były zasady hibjeny, a leki swoje i zabiegi stosowała do pań, które przyjmowała we własnem laboratorjum.

W jej podręczniku kosmetycznym zajdują się mimo to różne recepty, które dziś wydają się nam dość dziwne, jak np. maść na zmarszczki, sporządzona z jaj ugotowanych na twardo, myrry, cukru palonego oraz tłuszczu wieprzowego.

Woda odświeżająca posiada również mocno skomplikowany skład. Oto jej przepis:

„Weź 407 militrów mleka krowiego 407 mililitrów wina białego skorupki z 20 jaj, środek białej bułeczki, garść jęczmienia oczyszczonego z plew, kotlet cielęcy, pokrojony w plasterki i trzy lub cztery cebułki liljі. Przedystylować to wszystko. Płynem tym będziesz się nacierać rano i wieczorem".

Dziś środki upiększające nie zanikły, zmieniły się jedynie „nieco" recepty. Zwyciężyła jednak prostota w ubiorze i linji, sport i zdrowie stało się podstawą pięknego wyglądu współczesnej kobiety i to jest największą zaletą naszych czasów.

Kącik praktyczny

Jak urozmaicić skromne przyjęcie

Mozaikowe Kanapki

Przyjmując kilka osób u siebie czy to wieczorem, czy na popołudniowej herbatce jedną z najłatwiejszych rzeczy jest przygotowanie kanapek. Ale też spotyka się je najczęściej, u wszystkich prawie znajomych i gospodynie są nieraz w kłopocie jakby je urozmaicić.

Kanapki naogół kalkulują się taniej od innych zakąsek, co również wpływa na ich rozpowszechnienie.

Chcąc tedy ułatwić naszym paniom domu ich przygotowanie podajemy tu dziś niezbyt kosztowny, a mało znany przepis. Kanapki w ten sposób zrobione są bardzo smaczne i mają tę zaletę, że wyglądają ładnie i odmiennie od stale podawanych.

W tym celu ucieramy dokładnie ćwierć kilograma masła z 5 dekagramami musztardy. Następnie bierzemy 10 dk. szynki 10 dk. schabu pieczonego, 10 dk. cielęciny, 5 korniszonów lub grzybków marynowanych, albo 1 ogórek kwaszony, 2 śledzie dobrze wymoczone i 3 jajka ugotowane na twardo. Wszystko to razem krajemy w drobniutką kostkę i mieszamy z utartem poprzednio masłem z musztardą.

Następnie bierzemy długą t. zw francuską bułkę, z której skrawamy cienko ostrym nożem wierzchnią część, pozostawiając trzy ścianki skórki, i wydrążamy z niej miękuszkę. W utworzony w ten sposób otwór nakładamy przygotowaną masę i wynosimy bułki na kilka godzin w zimne miejsce, tak aby masło dobrze zastygło.

Przed podaniem krajemy w niegrube, skośne kawałki, które swym wyglądem przypominać będą mozajkę.

Podana tu proporcja jest dość duża, wystarcza bowiem na przygotowanie jakichś 80 kanapek, tak iż przy niewielkiej liczbie gości śmiało zmniejszyć ją można do połowy.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Trzy drogi pani Róży

Wynik dyskusji Czytelników nad losem „grzesznej mężatki"

W ciągu kilku dni „Sejm" Czytelników debatował nad dalszemi losami pani Róży, mężatki. która zdradziła męża i spodziewa się dziecka z „tym trzecim"! Padają słowa bezwzględnego potępienia po. jej adresem, ale wiele było tak że głosów broniących prawa kobiety do wyboru ojca dla swego dziecka.

Różnorakie rady dla p. Róży wyrażone w dziesiatkach listów. można rozdzielić na trzy zasadnicze grupy.

Pierwsza to: wyznać wszystko mężowi, prosić o przebaczenie i czekać przyjścia na świat dziecka.

Druga: zachować najgłębszą tajemnicę i wykonać jaknajprędzej zakazany zabieg.

Trzecia: nie pozbywać się dziecka — wmówić w meża, że jest jego ojcem.

Która teraz z tych trzech różnych dróg ma pójść teraz pani Róża?

Pierwsza jest najuczciwsza. ale bardzo niebezpieczna. ze względu na los, czekający matkę i jej dziecko.

Trzecia z gruntu nieuczciwa — wobec meża.

Druga jest wytknięta przez Czytelników. patrzących na życie praktycznie. Ich zdaniem jedyną trudnością byłoby tu tylko znalezienie lekarza. który podjąłby się zakazanej misji. Kwestja to bardzo poważna. gdyż tysiące ofiar ginie corocznie dzięki zabiegom, czynionym przez niepowołane operatorki.

Jaką drogą pójdzie Pani Róża to już kwestja jej sumienia i rozumu. Trzy kierunki wytknięte przez Czytelników ma do dyspozycji.

Niestety nie wszystkie listy w sprawie p. Róży godne zamieszczenia mogły się znaleźć na łamach „Poradnika". Lwia ich część musi zostać w mojem archiwum.

MAŻ I KOCHANEK.

Mam 26 lat, jestem mężatką i matką dwojga dzieci. meża mam bardzo niestarannego nieprzejmującego się niczem i który mnie zaniedbywał. czyli grał w karty. późno wracał do domu i przekonałam się, że mnie zdradzał, miałam do niego wielki żal i czułam się bardzo nieszczęśliwą.

Do ostatniej chwili niewidziałam poza nim świata Bożego. Pewnego razu poznałam bardzo miłego młodzieńca, który idzie teraz dopiero do wojska. Pokochaliśmy się do szaleństwa, pomimo, że walczyłam z sobą. jak mogłam, lecz niezdołałam się mu oprzeć.

Mąż był dla mnie pierwszym mężczyzną. a ten mój najdroższy młodzieniec jest drugim. dla którego jestem bardzo powolną.

Wiemy. że grzeszymy bardzo. a jeszcze bardziej ja, lecz miłość nasza każe zapomnieć o tem. a co najważniejsze, że ja zapominam o mężu, którego teraz nienawidzę i jestem złą żoną dla niego. lecz dzieci kocham do szaleństwa i nierozstałabym się z niemi za nic w świecie.

Gdy mąż mój zauważył obojętność moją, stał się bardzo czułym dla mnie (żeby zyskać znów moją miłość. lecz teraz już zapóźno), teraz mnie to szalenie nudzi.

Wciąż mam przed oczami i wciąż moje myśli są zwrócone do mego najdroższego. Gdy mój mąż pragnie mej miłości odnoszę się do niego z niechęcią i z obrzydzeniem.

Bardzo musi być to przykre dla niego, lecz cóż ja mam zrobić? Proponuję mu, żeby niezważał na mnie i dzieci, niech odejdzie ode mnie. będę bardzo szczęśliwa, lecz on to zbywa lekceważącym gwizdaniem, lub wcale nie słucha mnie. bardzo możliwe. że mnie teraz kocha.

Ja natomiast nie mogę się opamiętać i z rozkoszą oddaję się mojemu drogiemu.

Sz. Panie Gawedo! Jak mam czynić, gdy ja z ukochanym swoim pragniemy swoją miłość wznieść na wyżyny. On pragnie ze mną żyć, lub ożenić się, gdyby było można, dzieci moje też pokochał.

Ja mężowi swojemu nic nie mówię, dlaczego jestem chłodna dla niego, bo boję się, żeby nie skrzywdził mojego kochanego (którego zna osobiście) bez którego żyć bym nie mogła, a rozstać się niemam siły.

Zaznaczam Panu. że mój mąż liczy sobie 30 lat. jest w pełni swoich sił, więc nie jestem żądna wrażeń, jeżeli kocham — to tylko czystą i szlachetną miłością, swojego ukochanego.

Kobieta, która żałuje swojego małżeństwa.

— Droga Pani!

Mąż choćby najgorszy zawsze jest „pewniejszy" od najmilszego kochanka.

Ten młody chłopiec jest niewątpliwie bardzo miły, i mą mnóstwo zalet, ale narazie, gdy mąż pracuje na utrzymanie Pani i dzieci.

Gdy zaś przyszłoby do tego, że musiałby wziąć na siebie wszystkie wydatki i kłopoty, boję się że ta wielka miłość do Pani i jej dzieci szybko mu przejdzie.

Dlatego też nie radzę brać go poważnie, bo to jeszcze wielki smarkacz, który sam potrzebuje macierzyńskiej opieki.

Póki czas niech Pani zerwie z tym amantem w wieku poborowym, bo może dojść do tragedji, której będzie Pani kiedyś gorzko żałowała.

Proszę skorzystać z tego, że mąż się poprawił i wziął w karby. Myśleć więcej o wychowaniu dzieci niż o miłosnych igraszkach.

? ? ?

Tajemnica hotelu „Rex"

Maruderzy Pożyczki Narodowej
nie dostaną w lipcu obligacyj pożyczkowych

Komisarz generalny Pożyczki Narodowej podaje do wiadomości subskrybentów, spłacających należność za obligacje w sześciu ratach, a zalegających z płatnością poprzednich rat, że kto do dnia 5 marca r. b., t. j. do końcowego terminu płatności szóstej raty Pożyczki Narodowej — uiści ratę bieżącą oraz wszystkie raty zaległe, temu przysługiwać będą prawa subskrybenta wpłacającego raty w terminie. W związku z tem, począwszy do dnia 1 lipca r. b., otrzyma on obligacje Pożyczki Narodowej oraz będzie mógł zrealizować pierwszy kupon za okres od 1 stycznia do 30 czerwca r. b.

Skorzystać z tego mogą również subskrybenci którzy dotychczas spłacili należność za obligacje w skali 11 rat, lecz do dnia 5 marca r. b. wpłacą całkowitą należność. Tem samem i ci subskrybenci otrzymają obligacje 1 lipca wraz z kuponem za okres od 1-go stycznia do 30 czerwca, który to kupon będą mogli zrealizować niezwłocznie.

Żadne opóźnienia w terminie wpłaty ostatniej raty Pożyczki Narodowej uwzględniane nie będą i kto choćby najmniejszą kwotę pozostanie winien po dniu 5 marca, traktowany będzie jako subskrybent wpłacający należności za obligacje w 11 ratach, a tem samem po wpłaceniu całkowitej należności otrzyma obligacje w terminie wrześniowym i bez pierwszego kuponu za okres od 1 stycznia do 30 czerwca r. b.

Idylla żarska
80-cioletni jubileusz prezesa Volksbundu
...i gratulacje p. burm. Rostka

Przed kilku dniami obchodził 80-tą rocznicę swych urodzin, obywatel Żor - Franciszek Lipp, Niemiec i przewodniczący miejscowego Volksbundu.

Okoliczność ta dała wielu znajomym starego Lippa do urządzania

hałaśliwej uroczystości,

w którą wprzągnięto również orkiestrę straży pożarnej. Orkiestra straży pożarnej w polskich Żorach

wygrywała przed domem prezesa niemieckiego Volksbundu

„swojskie" serenady. „Uroczystość" zaszczycił swą obecnością kierownik Volksbundu, osławiony poseł Ulitz, przybyły z Katowic, który złożył jubilatowi życzenia w imieniu całego Volksbundu. Zjawiły się również delegacje różnych stowarzyszeń niemieckich, które pokutują jeszcze z „dawnych dobrych czasów" a nawet się rozwijają.

Zaszczytnie uzupełniał koło gratulantów

pan burmistrz A. Rostek,

który w imieniu miasta złożył jubilatowi podziękowanie

za jego aktywność

wykazywaną mimo podeszłego wieku.

He! he! he! co za miła idylla. Burmistrz polskiego miasta o ładnie i zasłużenie na Śląsku brzmiącem nazwisku

składa życzenia i podziękowanie za pracę prezesowi miejscowego Volksbundu obok p. Ulitza.

Jakiż to miły objaw zgodnego współżycia z mniejszością niemiecką.(!!)

Jesteśmy bardzo, bardzo... zbudowani...

Dyrekcja Wspólnoty kombinuje

W związku z zamierzonem przez dyrekcję huty Królewskiej narzuceniem załodze obniżki płac akordowych o 5 do 15 proc., i odmownem stanowiskiem rady zakładowej, dyrekcja Wspólnoty Interesów zwróciła się do wydziału fachowego przy Związku pracodawców z wnioskiem o rozstrzygnięcie sporu.

Celem uzgodnienia stanowiska robotników została wyznaczona na dzień 27 b. m. konferencja rad załogowych przedsiębiorstw Wspólnoty Interesów.

Zmiażdżona czaszka
niefortunnego pasażera

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Wczoraj wieczorem o godz. 20.30 zdarzył się na stacji kolejowej w Miasteczku Śląskiem straszny wypadek, którego ofiarą padł 40-letni Paweł Pyka, górnik z kopalni Richter w Siemianowicach, zamieszkały w Miasteczku (Roemera 5).

Pyka, który udawał się na nocną szychtę, w ostatniej chwili skoczył na stopnie wagonu pociągu tranzytowego nr. 1513, a nie mogąc dostać się do wnętrza spowodu hermatycznego zamknięcia drzwi przy wagonach tranzytowych, zamierzał po stopniu przejść do następnego wagonu.

Poślizgnąwszy się, Pyka spadł pod koła będącego już w ruchu pociągu, które zmiażdżyły mu czaszkę i obie ręce, tak, że śmierć nastąpiła natychmiast.

Zwłoki złożono narazie w magazynie kolejowym.

Pyka osierocił żonę i 11-letniego synka.

Obfity łup włamywacza

Policja w Świętochłowicach została powiadomiona wczoraj przez Alfreda Gołąbka, że w czasie jego nieobecności dokonano włamania do mieszkania, przyczem rabuś zadowolił się tylko kasetką stalową, przechowywaną w szafie, zawierającą 4200 zł. w banknotach po 100, 50 i 20 zł. oraz w bilonie, i niczego pozatem nie ruszywszy, ulotnił się bez śladu.

Międzynarodowy fałszerz banknotów

produkował fałszywe 100-złotówki

Ujęty przez władze śledcze w Siemianowicach fałszerz banknotów 100-złotowych Antoni Biegaj, przyznał się w toku przesłuchiwań do podrabiania banknotów, których produkcję rozpoczął, jak twierdzi, w październiku ub. r. Banknoty wyrabiał na sporządzonych przez siebie kliszach w mieszkaniu bezrobotnego sztygara, Ryszarda Kozubka w Załężu (Wojciechowskiego 159).

Biegaj podał również fikcyjne nazwisko rzekomego nabywcy gotowych fałszywych banknotów, który zaopatrzył go również w mundur kolejarza, w jakim Biegaj grasował, kolportując fałszywe banknoty.

Potrzebny do druku banknotów papier miał nabyć rzekomo w jednej z księgarń w Katowicach przy ul. Francuskiej, gdzie wogóle niema żadnego składu z papierem. Farby zaś i chemikalja nabywał w różnych drogerjach jednak „nie może" sobie przypomnieć w których.

Biegaj stworzył w swoim czasie wespół z niejakim Rawiczem szajkę fałszerzy banknotów 20-markowych, jednak skazany na 2 lata więzienia, zdołał w czasie translokcji do więzienia mysłowickiego zbiec.

W międzyczasie ukrywał się również i na terenie Niemiec, gdze w związku z jego obecnością zaobserwowano pojawienie się fałszywych banknotów 20- i 50-markowych.

Władze niemieckie ujęły wówczas wspólników Biegaja, Jana Rawicza, oraz Annę Malik i Pawła Ballona, przyczem Rawicz został skazany na 8 lat ciężkiego więzienia. Biegaja wówczas nie ujęto, jakkolwiek był silnie podejrzany o współudział.

Jest on poszukiwany przez władze niemieckie.

Ponieważ w związku z tem na Śląsku niemieckim stało się Biegajowi za ciasno przeniósł się z powrotem na teren polskiego Górnego Śląska i ukrywał się najczęściej w mieszkaniu Lipoka w Siemianowicach, gdzie został aresztowany. Ponadto przebywał u Edwarda Macioszka w Świętochłowicach (Długa 41), Hilarego Kołodzieja w Bradzie oraz u Ryszarda Kozubka w Załężu.

Przez pewien czas Biegaj swój fałszerski warsztat zainstalował w nieczynnej cegielni ks. pszczyńskiego w Bradzie. Policja przeprowadziła rewizję u wszystkich 13-tu osób z któremi Biegaj pozostawał w kontakcie oraz aresztowała i osadziła w więzieniu Ryszarda Kozubka i Pawła Stefańskiego z Świętochłowic (Piekarska nr. 121), Ryszarda Johna z Świętochłowic (Vogta 5), Jana Kwaśnego z Król. Huty (Mielęckiego 4) oraz Józefa Frakszta]na z Siemianowic (Wolności nr. 41).

Wszystkich aresztowanych wraz z Biegajem i dowodami rzeczowemi przekazano do dyspozycji sędziego śledczego w Katowicach.

Ponieważ matka Biegaja Augustyna, znajduje się obecnie w więzieniu śledczem w Król. Hucie, jako podejrzana o kolportaż fałszywych pieniędzy, jest nieomal pewne, iż za jej pośrednictwem Biegaj rozpowszechniał faszywe 100-złotówki.

Repr. piłkarska Śląska Opolskiego w Katowicach

W dniu 18 marca r. b. przybędzie do Katowic reprezentacja piłkarska niem. Śląska, by zmierzyć się z jedynastką Górnego Śląska. Rewanż tych zawodów odbędzie się 22 kwietnia r. b w Bytomiu. Skład obu reprezentacyj podamy po ich ustaleniu.

Pomarańcze, które nie doszły do konsumenta

W Bytomiu 5 fenigów — u nas 60 groszy

Artykułem, cieszącym się obecnie największą pokupnością — ale w Bytomiu i przez przemytników, jest pomarańcza.

Nie można się dziwić, że pomarańcze są jako artykuł sezonowy przenoszone nielegalnie przez granicę do Polski, skoro weźmiemy pod uwagę

niesłychane zdzierstwo

i wysokie ceny za pomarańcze „legalnie" sprowadzone i na miejscu sprzedawane konsumentowi.

Któż może pozwolić sobie na pomarańczę kiedy owoc ten kosztuje 60 gr. i więcej za sztukę, gdy tymczasem w Bytomiu, Zabrzu czy też Gliwicach nabyć można

okazałe owoce po 3 do 5 fenigów.

Kto temu winien, że nie mamy ta nich pomarańcz, i dajemy broń do ręki przemytnikom?

Dlaczego

Polska jest upośledzona

pod tym względem i konsument narażony na olbrzymi i nieproporcjonalny do wartości wydatek?

Wystarczy zrobić krok przez miedzę graniczną by dostać się na stronę niemiecką i tam do syta najeść się pomarańcz, najeść się legalnie o tyle, że to

co w żołądku — nie odbiorą.

Na utratę pomarańcz narażają się przemytnicy, od których dzień w dzień odbierają strażnicy graniczni całe worki tych doskonałych owoców.

Ale ludzie ci przemycają po to, by żyć. Gdyby znalazła się

praca dla połowy cierpiących

nędzę bezrobotnych, przemyt zmalałby do połowy.

Ale pracy jak nie było, tak i niema...

*

Znów rozbrzmiały strzały na granicy, bo oto kilkanaście grupek przemytników usiłowało przenieść nielegalnie towary zakupione po drugiej stronie kordonu... w Niemczech.

A przemyt, to w przeważnej części pomarańcze, tam tanie a tutaj drogie i

dostępne tylko dla zamożniejszych.

Ale i tych coraz mniej...

Dlatego opłaca się szmugiel pomarańcz, jednak tylko tym, którzy mają szczęście i nie napotkają po drodze „zielonków".

Do pechowców zaliczają się ci, którym się nie powiodło. I tych jest podobno

znacznie więcej.

W ciągu ubiegłej doby zatrzymała Straż Graniczna, komisarjatu Szarlej, szereg osób, trudniących się zawodowo lub przygodnie przemycaniem owoców.

Oto nazwiska zatrzymanych: Marja Hajda z Szarleja (5 i pół kg. moreli suszonych), 2 kg. płatków kokosowych), Paweł Nowara z Szarleja (16 i pół kg. pomarańcz). Wilhelm Wojszczyk z Szarleja (19 kg. pomarańcz), ujęci pod Szarlejem — Antoni Arndt, Jan Cebulski i Alojzy Franiel z Brzozowic (45 kg. pomarańcz i 5 kg. drożdży) — ujęci pod Brzozowicami, Bernard Muszalik z Michałkowic, Tadeusz Jeziorowski z Czeladzi oraz Edward Tomanek, Wilhelm Włodarczyk i Ryszard Hanke z Maciejkowic — ujęci pod Brzezinami śl. mieli ze sobą 40 kg. pomarańcz, 3 kg. fig, 2 kg. owoców suszonych, 100 gr. migdałów, które przekazano urzędowi celnemu w Brzezinach śl. Przy zatrzymywaniu nie obeszło się bez strzałów, które były nie celne. Na tymże samym odcinku lecz tuż przed północą spotkał ten sam los powracających przez zieloną granicę do Polski Leona Sowisłę z Łagiewnik (17 i pół kg. pomarańcz) oraz Waldemara Johna z Król. Huty (6 kg. pomarańcz).

Gorzej było na odcinku pod Rojcą, gdzie grupa około 6-ciu przemytników po przekroczeniu granicy natknęło się na patrol Straży Gran. Padły strzały. Przemytnicy ratując się ucieczką pogubili nieco towaru. Zatrzymano jedynie Piotra Olszówkę z Bobrownik pow. Będzin (120 pomarańcz).

Pozatem zatrzymani zostali mieszkańcy W. Piekar: Franciszek Nisler i Kasper Pach od których strażnicy odebrali 120 pomarańcz, 3 kg. rodzynków (do wyrobu wina palestyńskiego) i 2 litry t. zw. „brandki". Szmugiel pozostał w urzędzie celnym Radzionków - Buchacz

I tak z dnia na dzień

Tanie wycieczki na Bornholm

Z Gdyni donoszą:

W nadchodzącym sezonie „Żegluga Polska' 'organizuje na każdą niedzielę, na t. zn. Week-endy tanie wycieczki morskie na Bornholm. Wycieczki obsługiwać będzie statek „Gdynia", na którym w ub. roku spędzał swój wypoczynek nad morzem Pan Prezydent Mościcki.

Wyjazd statku z Gdyni projektuje się w soboty o godz. 2 popoł. Przyjazd na Bornholm w niedzielę rano. Cały dzień niedzielny poświęcony będzie wycieczkom lądowym autobusami lub samochodami, poczem wieczorem nastąpi wyjazd do Gdyni, dokąd przybędzie statek w poniedziałek po południu.

Z całą pewnością można twierdzić, że wycieczki takie będą cieszyły się dużem powodzeniem, o ile oczywiście ceny okażą się przystępne dla szerokiego ogółu społeczeństwa.

:)*(:

Nowy Jork pod śniegiem

Niebywała zima w metropolji Stan. Zjedn.

NOWY JORK, 21. 2. — Tel. wł. Przez Stany Zjednoczone przechodzi obecnie niespodziewanie fala zimna i nienotowanych dotychczas zawiei śnieżnych.

Burze śnieżne w wielu miejscach unieruchomiły zupełnie komunikację, a ponadto pociągnęły za sobą liczne ofiary w ludziach.

W stanie Connecticut oraz na Long Island zaspy śnieżne sięgają miejscami głębokości 3 metrów, tak, że komunikacja samochodowa i kolejowa zupełnie ustała. Od poniedziałku nie przyszedł ani jeden pociąg z Bostonu.

Kilkanaście pociągów osobowych i towarowych utknęło w drodze. Istnieją poważne obawy o los podróżnych.

W Nowym Jorku panuje zupełny chaos. Na miasto wyruszyło — **35.000 bezrobotnych,** których zatrudniono przy uprzątaniu śniegu. Wskutek ostrego wichru północno-wschodniego śnieg zlodowaciał, tak, że ulice w niektórych miejscach są wręcz nie do przebycia.

Wskutek zaśnieżenia i oblodzenia ulic wydarzył się szereg nieszczęśliwych wypadków. Burza śnieżna spowodowała dla miasta wydatki w wysokości 2 miljonów dolarów dziennie.

NOWY JORK, 21.2. — Szalejące od kilku dni burze śnieżne wreszcie ustały i temperatura nieco podniosła sie.

—o*o—

Odpowiedzi Czytelnikom

P. J. Kazimierek, Piekary Rudne. Dziękujemy za słowa uznania. List Pana wysłaliśmy

...I jeszcze obrażony!

Echa węgierskiego „odznaczenia"

PRAGA, 21.2. Poseł węgierski w Pradze zaprotestował w tut. ministerstwie spraw zagranicznych przeciw atakom części prasy praskiej na regenta Horthy'ego spowodu odznaczenia węgierskiego, udzielonego austrjackiemu wicekanclerzowi Feyowi, po krwawem stłumieniu przez niego rewolty socjalistycznej

BOGDAN LOT

Jasnowłosy szatan

94

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Bezrobotny Jan Walczak włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten który został pochowany w letargu odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów z pensją 1.000 złotych miesięcznie.

Po pewnym czasie — Walczak poznaje Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

W willi Hartenowej został zamordowany dr Grant.

O morderstwo został posadzony Walczak, którego sąd skazał na dwa lata więzienia. Podczas procesu Harten nawiązuje znajomość z Ritą.

Przy pomocy „Bladego Józka" Walczak ucieka w więzienia i przychodzi nazajutrz do Rity, która mu jednak oświadcza, iż wszystko między nimi skończone.

Rita, pokłóciwszy się z Hartenem, umawia się z „Bladym Józkiem" iż on pomoże jej zdobyć skarby z grobowca.

Jednocześnie szuka skarbów Mikołaj Zubow, brat pierwszej żony Ryszarda Hartena. W rezultacie skarby zdobywa Walczak, który zetknął się znowu z Zosią.

Miła czas... W życiu Rity zachodzą dramatyczne zmiany. Straciła majątek i została bez dachu nad głową... Nikt nie chce jej przyjść z pomocą...

Rita wpada w sieci Henryka Bertona i jego żony Klary właścicieli domu rozpusty i hazardu.

Walczak i Zosia są w Paryżu.

Tutaj poznaje Walczak Zubowa, który podczas nieobecności Walczaka i Zosi zakrada się do ich numeru i kradnie klejnoty, umieszczone w podwójnych dnach kufrów.

Rita przebywa ciągle w „domku" Bertonów. Pewnego ranka Berton zakrada się do jej pokoiku i usiłuje zmusić ją do uległości. Wtedy ona ogłusza go ciosem popielniczki w głowę, zabiera portfel i ucieka. Na ulicy spotyka Ryszarda Hartena który zabiera ją do siebie, postanawiając wybaczyć jej wszystko. Berton telefonuje do Rity i zapowiada swoją wizytę.

Harten podsłuchał ich rozmowę i planując zemstę, sporządza rzekomy pamiętnik... męża Rity. W pamiętniku tym jest mowa o skarbach.

Komisarz Latocki i przodownik Kryspin aresztuje na dworcu przybyłych z Paryża — Walczaka i Zosie.

:::oOo:::

I ten właśnie list „Blady Józek" wyrzucił przez nieuwagę z kieszeni, gdy wstąpił do knajpy „Grubego Maksa" na piwo.

Zgubę zauważył Franek Kuźma, który po wyjściu Józka z restauracji, podniósł list i, zapoznawszy się z jego treścią, pokazał Wątorkowi.

Dwaj apasze dyszeli już oddawna chęcią dokonania zemsty na Zosi i Walczaku, to też nie namyślając się długo, powiadomili anonimem urząd śledczy o dokładnej porze przyjazdu Walczaka z Paryża.

Anonim dotarł urzędową drogą do rąk komisarza Latockiego, który, po ucieczce Walczaka z więzienia, postawił wszystkich swoich podwładnych na nogi, by ująć zbiega, jednak akcja ta nie przyniosła żadnego rezultatu.

Otrzymawszy teraz pomyślną wiadomość, Latocki udał się z przodownikiem Kryspinem na dworzec, by dokonać aresztowania.

ROZDZIAŁ LXI.
Podstęp

„Blady Józek" czekał przed dworcem w swojej taksówce i przyglądał się bacznie wychodzącym tłumnie na ulicę podróżnym. Co chwila ktoś podchodził do taksówki, ale on odpowiadał niechętnie:

— Zajęty, proszę pana!... Zajęty!...

Oczywiście, że w ten sposób został zahamowany normalny ruch pojazdów, to też wkrótce inni szoferzy zrobili niesłychany rwetes, trąbiąc bez przerwy i klnąc na głos.

— Odjeżdżać tam!... Nie tamować dojazdu!...

Siłą rzeczy musiał się wdać w to policjant, pilnujący porządku przed dworcem.

Podszedł do taksówki Józka i groźnie powiedział:

— A co takiego? Przepisów nie znacie?

— Przepraszam bardzo, — uśmiechnął się „Blady" — ale czekam na bardzo ważnych gości...

— Bez kpin, mój panie!... Przepis jest przepisem i trzeba się do niego stosować!...

— O, proszę pana!... — zawołał w tej chwili Józek uradowanym głosem. — O, moje pasażery idą!...

Nagle uśmiech zniknął z jego twarzy, bo zauważył, iż Walczak i Zosia są pod opieką policji.

Pokiwał smutnie głową i mruknął:

— A to licho!...

Tymczasem ów posterunkowy, który stał przy jego taksówce, ujrzawszy komisarza Latockiego i Kryspina, zwrócił się z pytaniem w stronę Józka:

— Na tych gości pan czeka?

— Tak... — westchnął „Blady".

— To trzeba było tak odrazu powiedzieć...

Powiedziawszy to, posterunkowy otworzył drzwiczki samochodu i, stanąwszy na baczność, przyłożył rękę do daszka.

— Panie komisarzu, taksówka czeka...

Dzięki temu zbiegowi okoliczności komisarz Latocki, przodownik Kryspin, oraz aresztowani — wsiedli do taksówki „Bladego Józka".

— Dokąd? — zapytał krótko szofer, nie spojrzawszy nawet na swoich znajomych.

— Do urzędu śledczego...

Puściwszy w ruch motor, „Blady Józek" począł przemyśliwać nad sposobem wyrwania Walczaka i Zosi z rąk policji, nic jednak mądrego nie wpadło mu do głowy.

Wyjechał na Aleje Jerozolimskie i skierował maszynę w stronę Nowego Światu.

W pewnej chwili na cienkich jego wargach zaigrał chytry uśmieszek.

— Dobra nasza!... — powiedział sobie w duchu i powiększył szybkość.

W szalonym tym pędzie minął zbieg Alej Jerozolimskich z Nowym Światem i skierował się wprost ku mostowi.

— Panie szofer!... — począł wołać przodownik Kryspin. — Dokąd pan jedzie? Czy pan nie wie, gdzie jest urząd śledczy?

— Wiem... — odpowiedział Józek, nie odwracając głowy.— Ale nic nie poradzę...

— Ster mi nawalił!...

— To zatrzymaj pan maszynę!...

— Właśnie próbuję!... Zaraz, zaraz!... O, już!...

Koła wryły się w asfalt, zahamowane raptownie w największym biegu.

Pierwszy wyskoczył z samochodu przodownik Kryspin, za nim — Latocki.

Rozejrzeli się dokoła, szukając oczami innej taksówki, ale Józek umyślnie wybrał sobie to miejsce, gdzie nie było żadnego postoju.

— No, i co zrobimy? — zapytał komisarz, nie mogąc pohamować wściekłości. — Błoto okropne, a tu ani jednej taksówki...

— Nie uda się pojechać? — zwrócił się Kryspin do Józka.

— Spróbuję... — odpowiedział „Blady" i z miejsca wziął taką szybkość, że po chwili taksówka jego zniknęła w oparach mgły.

Motor huczał pośpiesznie, trąbka nie przestawała dawać ostrzegawczych sygnałów, a „Blady" śmiał się w duchu ze swego podstępu.

Gdy minęli już most i znaleźli się w jednej z najbardziej odludnych dzielnic Pragi, Józek odwrócił się do swoich pasażerów, i przymrużył prawe oko.

— No, jak? Fajnie to urządziłem?

Zosia nic się nie odezwała, ocierając łzy chusteczką, Walczak zaś pokiwał smutnie głową i rzekł:

— Dziękuję panu bardzo, panie Józku, za fatygę, ale mam wrażenie, że to się na wiele nie przyda...

— Daj pan spokój... — machnął Józek ręką. — Teraz to już oni nas nie znajdą. Pojedziemy sobie na jaką wieś i tam sobie zamieszkacie spokojnie, jak u Pana Boga za piecem...

— Nie... — potrząsnął Walczak głową. — To zanadto męczy takie ciągłe ukrywanie się przed policją...

— A to z pana frajer!... — powiedział „Blady". — A czy pan ma inne wyjście? Przecie do mamra chyba pan nie pójdzie.

— Pójdę, bo prędzej, czy później oni mnie i tak złapią... — Zastanowił się chwilę, poczem dodał: — Trudno, nic na to nie poradzę... Niech pan jedzie do urzędu śledczego...

„Blady Józek" był jakoś niezdecydowany i spoglądał na Zosię, jakby oczekując od niej rozsądnej decyzji.

Gdy ona jednak milczała uporczywie, podrapał się w głowę i mruknął:

— Mogę pojechać do urzędu, jak pan chce, ale pan powinien powiedzieć policji całą prawdę... Niby to nie moja sprawa i nie się wtrącać do niej nie wolno, ale niech pan mi powie, panie Walczak, poco pan bierze cudzą winę na siebie?... Bo i ja to wiem, i Zosia to wie, że pan przecie nie zabił tego doktora Granta, ale kto inny... To i poco tracić młode lata w więzieniu i kryć kogo innego? Ja nie wiem, ale dla mnie to wolność jest droższa, jak wszystkie skarby świata, jak wszystkie pieniądze i brylanty. I, jak w więzieniu, żeby mi nawet za to dawali pałace i samochody...

(Dalszy ciąg jutro)

Srebrne gody ze sceną

Stanisława Brylińskiego

Z okazji jubileuszu 25-letniej pracy scenicznej Stanisława Brylińskiego, artysty dramatu i świetnego odtwórcy szeregu postaci scenicznych odbedzie sie dzisiaj. t. j. w czwartek 22 b. m. przedstawienie jubileuszowe — premjera komedji Fleurs'a i Caillavet'a „Papa" z Jubilatem w roli tytułowej.

Protektorat nad tem świetem sceny katowickiej objał p. wojewoda dr. Grażyński wraz z komitetem honorowym. w którego składzie figuruja nazwiska najwybitniejszych osób ślaskiej stolicy.

Przedstawienie „Papy" rozpocznie sie o godz. 8 wiecz.

*

DZISIEJSZY JUBILAT.

Stanisław Bryliński wstepuje na scene w 1908 r. We wrześniu zostaje angażowany przez Ludwika Solskiego do Teatru im. Słowackiego w Krakowie. W kilka miesiecy potem młody, rokujacy najlepsze nadzieje artysta poznaje sie z głośna już wówczas autorką Gabrielą Zapolską, która wciąga Brylińskiego do swej imprezy objazdowej po Małopolsce. W rok później widzimy Brylińskiego w Wilnie. w teatrze prowadzonym przez Młodziejowska, a nastepnie pod dyrekcja J. Popławskiego. Po pożarze w r. 1911 teatr zostaje przeniesiony do gmachu Lutni, gdzie pod dyrekcja Oranowskiego ma Bryliński możność wykazania swego nieprzecietnego talentu.

Nowy sezon teatralny znajduje Brylińskiego w Łodzi.

Dziwnie sie jakoś składa że i tam pożar niszczy teatr, a zespół pod dyr. Zelwerowicza przenosi sie do Warszawy i korzysta z gościny na deskach „Zjednoczonego" na Bielańskiej.

Tutaj dopiero ma możność Bryliński wykazać w „Weselu" Wyspiańskiego swą wysoka kulture i nerw sceniczny. które to zalety otwarły mu droge do teatru Szyfmana. W r. 1913 wraca jeszcze raz do Wilna, gdzie z znacznem powodzeniem gra pod dyrekcja Baranowskiego. Wybuch wojny światowej zastaje Brylińskiego w Wilnie. Wysłany do Moskwy bierze udział we wszystkich polskich imprezach. a równocześnie nagrywa do filmów reżyserowanych przez Starewicza.

Rewolucja październikowa w Rosji zmusza do powrotu do kraju. W 1917 r. znalazł się Bryliński w Teatrze Polskim w Warszawie, gdzie widzimy go bez przerwy do roku 1924, następnie w Poznaniu, początkowo w teatrze dyr. Rudkowskiego, a nastepnie w Teatrze Polskim pod dyrekcja Szczurkiewicza. Rok 1929 pozwala Brylińskiemu rozwinąć talent organizatorski w urządzeniu na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu teatru rewjowego, którego jest dyrektorem i reżyserem, w roku 1930 prowadzi teatr zrzeszeniowy w Lublinie poczem wraca do Warszawy, skąd słyszymy go często „na falach eteru". W r. 1932 przybywa Bryliński do Katowic. Tu widzimy Go u szczytu powodzenia w przebajecznie odtwarzanych rolach Szlachcica w „Głupim Jakóbie" — Cześnika w „Zemście", Szajloka w „Kupcu Weneckim", Pana Damazego w „Wielkim człowieku do małych interesów" i w. w. in.

*

bileuszu napłyną na rece Jubilata bileuszu napłyną nar ece Jubilata przyłącza się całem sercem nasza Redakcja.

W. K.

Miotłą w brzuch

Mieszkańcy Król. Huty i lokatorzy domu Nr. 10 przy ul. Jacka panowie Herman Silberman i Franciszek Popek czuli do siebie urazę natury czysto osobistej. To też gdzie tylko mogli, wyrządzali sobie wzajemnie psikusy.

Aż pewnego dnia, a było to w ub. poniedziałek postanowił Popek zemścić się na sąsiedzie. Zaczaił się więc na schodach uzbrojony w silną miotłę, a gdy ukazał się Silberman poczęstował go tym bądź co bądź zupełnie nieodpowiadającym celowi instrumentem tak dotkliwie w brzuch, że Silberman upadł i stłukł sobie cztery litery.

Sąsiedzki spór rozstrzygnie sąd

Scala Medjolańska w Polskiem Radjo

W bieżącym sezonie Polskie Radjo transmituje szereg audycyj, operowych z „Scali" medjolańskiej. Dzisiaj „Mojżesz" — Perosiego, a dalej, „Isabeau" — Mascagniego, „Traviata" — Verdiego, „Werther" — Masseneta, „Dybuk" — L. Rocca. Cud radjofonji znowu staje przed nami w całej pełni. Niech tam technicy tłumaczą mikrofony i fale eteru na swój sposób jednak że dla człowieka, siedzącego na zapadłej wsi lub nawet w mieście, nie przestaje być cudem, że wystarczy nacisnąć mały guziczek aparatu radjowego, by znaleźć się nagle

w kontakcie z wielkim światem,

z szczytem tego, co muzyczna Europa dać może — z „Scalą" medjolańską. To co było doniedawna tylko dla wybrańców losu osiągalne, staje się dzisiaj własnością każdego, kto się tem interesuje. Bo jeżeli nawet udało się komuś kiedyś zwiedzić Medjolan i posiadać środki pieniężne na zakupienie drogiego biletu. wstępu, niezawsze zastawał „Stagione" na miejscu. Łatwo mogło się zdarzyć, że cały zespół wraz z kapelmistrzem bawił na gościnnych występach w którejś ze stolic światowych. Te gościnne występy były ogromnem wydarzeniem w życiu kulturalnem danego miasta i przez długie lata jeszcze stanowiły temat rozmów, rozmyślań i naukowych dyskusyj.

Scala Medjolańska — to tęsknota, to

ziemia obiecana wszystkich śpiewaków.

Śpiewak, który może się poszczycić występami w Scali, jest pewny, że droga do karjery stoi przed nim otworem lub raczej, że osiągnął już szczyt swych marzeń.

ITALJA — KOLEBKĄ OPERY.

Na czem polega właściwie ten nadzwyczajny mir opery medjolańskiej? Na tradycji i na teraźniejszym poziomie artystycznym. Teatr ten, zbudowany wroku 1777 z ogromną widownią o 3.600 miejscach, powstał w czasie najwyższego

rozkwitu opery włoskiej,

w czasie, kiedy w kwestjach śpiewu tylko Włochy były miarodajne, kiedy dwory europejskie zalane były italskimi artystami, a muzycy z całej Europy zjeżdżali tutaj, by się nauczyć rzemiosła operowego. Z Włoch czerpał swe pierwsze nauki późniejszy reformator opery francuskiej Krzysztof Wilibad Gluck, tu stawiał pierwsze kroki w zawodowem życiu Wolfgang Amadeusz Mozart.

W ciągu XIX wieku musiały wprawdzie Włochy część swej hegomonji odstąpić na rzecz Francji i Niemiec, nie straciły jednak swojego

bardzo wysokiego poziomu

i wielkiego wpływu na rozwój muzyki.

ARTYSTYCZNA TRADYCJA MEDJOLANU.

Na pierwsze miejsce wysunęła się opera medjolańska. Znakomici śpiewacy i świetni dyrygenci wywalczyli jej sławę światową. Deski teatru medjolańskiego były pierwszym polem do rywalizacji — szlachetnej zresztą — między sławnym już Donizettim, a młodszym nieznanym Verdim. Wysoko na ostatniej galerji teatru przysłuchiwał się młody

Puccini arcydziełom Verdiego.

Tutaj wystawiono poraz pierwszy jedno z najdojrzalszych i największych dzieł Verdiego—„Otello" w roku 1887 i „Falstaffa" w roku 1893; niedługo później, bo w roku 1904, odbyło się pierwsze przedstawienie „Madame Butterfly" Pucciniego, a w roku 1926 wystawiono pośmiertne dzieło tegoż autora „Turandot" pod dyrekcją Toscaninego. Z ważnych autorów, których dzieła poraz pierwszy w Scali wykonano, należy wymienić też Mascagniego (Le Maschere, Parisine i t. d.), Boito'a (Nerone), Leoncavalla a wreszcie w najnowszych czasach Respigniego — dowód, że Scala nie zamyka swoich podwojów przed muzyką nowoczesną. Dodać należy, że Scala nie ogranicza się do repertuaru włoskiego; często naprzykład

wystawia dzieła Wagnera.

Swój niezmiernie wysoki poziom zawdzięcza Scala w znacznej mierze ogromnie starannej pracy, oraz znakomitym śpiewakom. Nazwiska jak. Caruso, Adelina Patti, Battistini, a w ostatnich latach Beniamino Gigli, Lauro Volpi, Toti del Monte i całe szeregi innych roznoszą daleko i szeroko sławę Opery medjolańskiej. Niemałą zasługą ma w tem Arturo Toscanini, jeden z największych dyrygentów świata. Prowadził on Scalę od roku 1898—do 1907, i od roku 1921 do niedawna. Z zupełnem wyeliminowaniem swej własnej osoby, wyłącznie w służbie rzeczy opracowywanej, potrafił stworzyć z orkiesty i śpiewaków najdoskonalszy zespół, jaki można sobie wyobrazić.

Linja po której szedł rozwój opery włoskiej została od pierwszej chwili aż po nasze czasy niezmieniona. Umiłowanie piękna zmysłowego, radość życia, ognisty i gwałtowny charakter, a nawet pociąg do teatralnego gestu, jednem słowem wszystko to co stanowi cechy charakterystyczne usposobienia włoskiego, znalazły swój świetny wyraz w operze, w pojęciu „Bel-canto". Piękny głos o pełnem brzmieniu, melodja która za serce chwyta, uczucie, afekt, zachwyt nad pięknem i czarem życia, porywający temperament — oto bel-canto, oto ideał południa, a wcieleniem w najlepszym gatunku — to „la Scala".

—:::oOo:::—

RADJO

KATOWICE, Piatek, 23 lutego.

7.05 — Gimnastyka. 7.20 — Muzyka z płyt. 7.55—Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50 — Wiadomości bieżące. 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05—Muzyka (płyty). 12.30 — Wiadomości meteorolog. 12.33 — Muzyka (płyty). 15.20—Wiadomości giełdowe, eksportowe i gospodarcze. 15,40 — Koncert zespołu jazzowego. 16.10—Recital fortepianowy. 16.40 — Przegląd wydawnictw. 16.55 — Kronika harcerska. 17.00 — Muzyka (płyty). 17.25 — Koncert chóru ukraińskiego. 17.50 — Pogadanka z działu „Ogrodnik śląski". 18.00 — Odczyt p. t. „Nowa ustawa akademicka w stosunku do młodzieży". 18.20 — Polska muzyka ludowa. 19.05 — Rozmaitości. 19.10 — „Bogactwo polskich lasów". 19.25 — Feljeton z Warszawy. 19.40 — Wiadomości sportowe. 19.43 — Komunikat śniegowy. 20.00 — „Myśli wybrane". 20.02 — Pogadanka muzyczna. 20.15 — Fragment koncertu symf, z Filh. Warsz. 21.00 — Transmisja z Belgradu, muzyki jugosłowiańskiej. 22.00 — „Sąd nad kopciuszkiem". 22.15 — Transmisja koncertu z Filh. Warsz. Pieśni z tow. fortepianu odśpiewa Ada Sari. 22.40 — Muzyka taneczna

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Czwartek, 22.2 o godz. 20: „Papa" (premjera).

Sobota, 24.2. o godz. 15.30: „Klub Kawalerów" (dla szkół); o godz. 20: „Papa".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek, 23.2 o godz. 19: „Klub kawalerów" (dla bezrob.). Kmirów.

Poniedziałek, 26.2 o godz. 20: „Firma". Bielsko.

ABONAMENT miesecznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275, 1 mm. wiersz 1-lamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc drożej

Redaktor: Józef Ksiażek Wydawca Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300 277 Druk. „Prasa Polska" S. A.